WIEŚ i DWÓR



PAŹDZIERNIK
1912

NOWY TATERSAL

Trębacka № 11
FILJA przy ulicy Litewskiej № 3

UJEŻDŻALNIA

została otwarta, udziela się lekcyi konnej jazdy dla Pań i Panów. Karuzele (lekcye zbiorowe) rozpoczynają się 15 października. **Wielki wybór koni wierzchowych.**

„VERA“ AMERYKAŃSKIE OBUWIE.



WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA KRÓLESTWO POLSKIE

F. IGNATOWSKI i S-ka

Warszawa, Nowy-Świat 58, telefon 54-51, Hotel Savoy.

Fabryka Powozów

A. HERTEL

w WARSZAWIE

DŁUGA № 29. TELEFON № 22-21.

SZTUĆCE na białym czystym metalu, oraz wielki wybór

STYLOWYCH PODARKÓW

w platerze i bronzie

polecają

B-CIA HENNEBERG

TRĘBACKA № 1. RÓG KRAK.-PRZEDM.

ROK I. WARSZAWA, DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1912 ROKU. ZESZYT I.

Wieś i Dwór

SPORT i HODOWLA



A. D.

„KRAKOWSKA DZIEWUCHA".

(Z teki p. Heleny Dąmbskiej).



„Kiedy ranne wstają zorze...“ (fot. am. p. K. Łuniewskiej).

„Niech będzie pochwalony...“

Tem pozdrowieniem, z którem Naród-Lud od wieków po tej Ziemi chadza z pozdrowieniem, przy którym wszystkie pochylają się głowy, pozdrowieniem pasyjki przydrożnej i gotyckiego tumu zaczynamy, bo chcielibyśmy z czemś najgodniejszem w słowie stanąć przed Wami na powitanie.

A nic godniejszego nie masz!

Niech będzie pochwalony...

Bądź pochwalony Krzyżu przeszłości i tobie Jutrznio nowe zwiastująca zorze pozdrowienie!

Pokłon Tobie Ziemio-Matko, cała — pokłon Tobie Wsi, Tobie Dworze, Wam Chaty!

Bądź pozdrowiona Skibo-rodzicielko, coś Rewerów i Bartoszów, Czarnieckich i Michałków żywiła!

Niech będzie pochwalony...

Pokłon Wam kurhanowe Prochy, i Tobie nowa Runi zielona! Wam połamane drzewce, Wam poszczerbione brzeszczoty i Tobie pługu oracza!

Pokłon Ci komnato prastara, i Wam stragarze kurnej izby!

Pokłon Tobie deljo rysia i Tobie siermięgo! sukmano biała!

Niech będzie pochwalony...

Bądź pozdrowiony progu, za którym myśl dobra i wola gości, i ty zagonie czarny, rodzący...

Bądź pozdrowiona pamięci umarłych i twardy znoju potomnych...

Bądź pozdrowiona każda drobino krwi i potu dla tej i w tej ziemi.

Bądź pozdrowione niebo modre! obłoku srebrny, rolo szara...

Bądź pozdrowiona Dolo i Niedolo — swoja!

Niech będzie pochwalony...

Pokłon Wam Ojce i Matki, pozdrowienie Tobie Dziatwo — kwieciu...

Pokłon i pozdrowienie wszystkiemu, co tutaj z czynu lub słowa poczęte...

Tobie kłosie, i Tobie śpiewko, akordzie mol pól naszych, coś Szopenową pieśnią świat cały w podziw objęła!

Leć! Napełnij echem tatrzańskie szczyty, w stepowym wietrze podzwaniaj, gwarz wielkopolskiej niwy poszumem, w litewskich borach zawódź, na mazurach rozlegaj!




Fragment z Czabanówki na Podolu
(fot. am. p. Tokarzewskiego-Karaszewicza).

Pokłon Tobie wesele i Wam smutki nasze!

Tobie Wiaro! Tobie Nadziejo! Tobie Miłości nasza!

Pokłon Tobie najmniejsza grudko ziemi ojczystej!

Niech będzie pochwalony...

Witajcie! Witajcie wszyscy i we wszystkiem Waszem! a i nam wzajem dobrego serca i słowa nie skąpcie.

Bo idziemy do Was, po staremu, z czystą myślą, z zamiarem i chęcią prostą służenia dobrej sprawie.

Idziemy do Swoich, ze swojem...

Idziemy ciż-sami, co przed laty, po tęż-samą życzliwość, co nas już ongi spotkała, z przekonaniem i ufnością, że na Wasze „Szczęść Boże“ zasłużymy i zarobimy.

Niech będzie pochwalony!

Redakcya.





Dwór w Hucisku w Galicyi wł. barona Edwarda Lipowskiego. (Fot. p. Z. Dąmbskiej).



Dwór w Tczycy w Miechowskiem wł. p. Teofila Dąmbskiego.

DWÓR I CHATA.

Kolebką, w której kołysała się i rosła samodzielna myśl narodu, gniazdem w którym dojrzewał geniusz polski była chata wieśniacza. Z niej wyszły rody książąt, możnowładców, włodyków, zastępy wojów.

Ustrój państwowy polski w odległych wiekach poczęty wzmacnia swe siły dopływem soków z pnia wieśniaczego, z tłumu „dziedziców“ wolnych, rozporządzających swą własnością bez żadnych ograniczeń. Długo niezamknięte klasy społeczne wchłaniają w siebie nowe żywioły i syn gminu w XIII stuleciu mistrz Jakób ze Skarzeszowa, wielki dostojnik, bo dziekan krakowski, scholastyk bamberski, kantor kujawski, kanonik wrocławski, kapelan Ojca Świętego i króla Czechów, doktór dekretów, wielki obojga prawa doktór miał z pewnością licznych towarzyszy podobnego pochodzenia nie tylko w stanie duchownym, lecz i w rodowem rycerstwie, do którego, jak stwierdza Gallus, szeregowy rycerzyk zasługą mógł się docisnąć.

Rzućmy okiem na te proste chatę-gniazdo, skąd skrzydłem orlem wyleciał w świat szeroki naród polski.

Sznurami ciągnące się drewniane, strzechą pokryte chaty, ustępujące murowanym budowlom, skazane w przyszłości na zagładę, dla widza przeciętnego liche i nieciekawe rudery, ileż wszakże dla tych, którzy patrzeć uważnie umieją nasuwają myśli i jak wprost niewyczerpany stanowią przedmiot dociekań, roztrząsań i badań.

Chata taka, jaką my mamy, nie jest wynikiem przypadku, każdy jej szczegół najmniejszy ma swą przyczynę, swoje dzieje i swoją logiczną ewolucję. Pierwotnie mieszkano w jednej izbie kurnej, „czarnej“, obok której wznoszono następnie izbę „białą“ bezogniskową, świetlicę, „kleć“, przeznaczoną na skład narzędzi, sypialnię i miejsce przyjęć. W dalszym rozwoju budownictwa widzimy nad obydwoma budowlami narzucony wspólny dach, z miejsca zaś pustego między izbami powstaje sień. Dwuizbowa chata, z wejściem z szerokiej ściany przez sień, to pierwowzór dzisiejszego mieszkania wieśniaka i dworu szlachcica.

Nie mam zamiaru przedstawiać dziejów rozwoju budownictwa wiejskiego; chciałem tylko zwrócić uwagę na chatę, jako na dokument historyczny. Każdy z czytelników „Wsi i dworu“, o ile zechce patrzeć i widzieć, a do pomocy użyje aparatu fotograficznego, może oddać nauce polskiej wielkie usługi. Dla nieuważnego widza, ta niepozorna, jednostajna w swych formach chata posiada liczne style. Mapa, na której moglibyśmy oznaczyć granice, w których mieści się dany typ chaty, odtwarzałaby, zdaje się, dość ściśle przestrzeń, zajętą przez dany szczep polski. Zasadniczą wskazówką przy badaniu stylów jest przedewszystkiem wielka rozmaitość form dachów, wiązań bali węgłowych, a następnie ślady dawnych podcieni, ozdób, istnienie ganków. Czasami w okolicy o ustalonym typie zjawia się wieś, wyróżniająca się odmiennem budownictwem, stanowiącem dowód osadnictwa przybyszów z innych stron Polski, lub z zagranicy. Na uwagę zasługuje niezmienność planu wsi: wszystkie chaty są zwrócone szczytami do ulicy, posiadają kwietnik przed oknem bocznem, wejście przez sień w ścianie podłużnej. Stodoły i budynki inwentarskie stawiane są oddzielnie od mieszkań. Ku wsi biegną prostopadłe role uprawne.



Brzozy (fot. am. p. W Łoskowskiego z Żdżar, w Rawskiem).



Podorywka (fot. am. p. Danieyki z Korośni).



Zwózka ziemniaków (fot. am. p. Zofii Dąbskiej z Kaliny-Wielkiej, w Miechowskiem).

Podobnie wyglądał pierwotny dwór szlachcica polskiego: jest tam także izba biała i czarna, jak zaświadczają dokumenty z XV w. Z zamożnością szły większe wymagania, rozrastał się dwór, powstały nowe izby o przeróżnem przeznaczeniu. W dworku szlacheckim powszechnie znajdujemy „komnatę", alkierz, komorę i apteczkę. W XVI w. Andrzej Zbilitowski stwierdza:

W budowniejszem mieszkaniu teraz każdy siedzi...

O swej zaś siedzibie mówi:

Mam chłodnik przeplatany klonem gałęzistym,
Mam dom z jodły ciosanej, jest nad przezroczystym
Zdrojem las jaworowy, są wysokie dęby,
Z których twierdze składają i obronne zręby.

Z dworku wiejskiego los powiódł niektóre rody szlacheckie na zamczyska Baranowa i Gołuchowa, Łańcuta i Wiśnicza, Żółkwi, Krasiczyna, Brzeżan, Podhorców, Buczacza i wielu innych wielkopańskich rezydencyi. Ogół szlachty kochał się w miernocie i spokoju. Wacław Potocki przyśpiewywał sobie:

Cieniu miły, wdzięczny cieniu
Choć przy miernem dobrem mieniu.

Jan Andrzej Morsztyn jest tegoż zdania:

Wierniej spokojny wczas chałupy strzeże;
Prędzej na górne bije piorun wieże;
Prędzej wiatr kruszy zawisłą dębinę,
Niż gibką trzcinę.

Jan Kochanowski o swym dworze pisał:

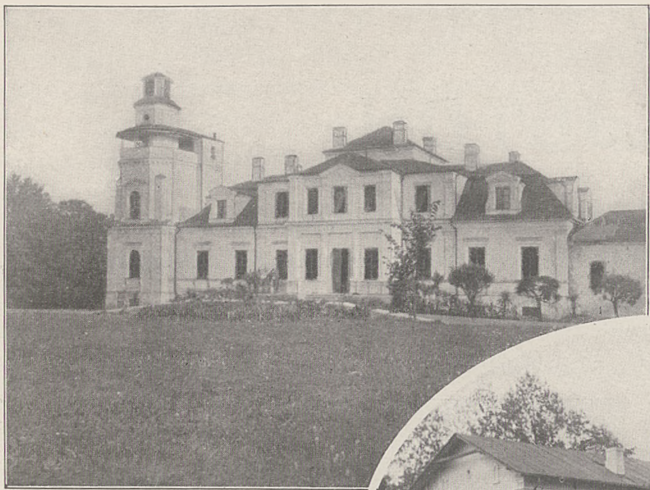
Panie! to moja praca, a zdarzenie Twoje:
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace murowane mają
I szczerym złotogłowem ściany obijają,
Ja Panie! niechaj mieszkam w tem gniaździe [ojczystem,
A Ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.

Od czasów najdawniejszych polscy kronikarze, historycy, statyści, poeci, rycerze wzrastają w cieple ogniska domowego dworu polskiego; od mistrza Wincentego z opatowskiego Karwowa pochodzącego, po wiek XVIII, w którym zajaśniały sławą dworki Mereczowszczyzny Kościuszki, Zaosia Mickiewicza, Hruszówki Rejtana, wszystko, lub prawie wszystko, co w narodzie jest światlejsze i tęższe, z dworu polskiego bierze początek.

Lecz dwór polski nie powstał z samej świetlicy; był tam i drugi pierwiastek, który z „czarnej izby" wypełzał, ciemny, poziomy i gnuśny, jak ten dym, snujący się leniwie po kurnej chacie... Książka, mówiąca o budownictwie dworów z 1694 r., zaznacza: „Polacy lubią bez wszelkich zachodów i prędko budować, przeto drewniane dwory stawiają". Wieś u nas, zarówno chłopska, jak szlachecka, jest drewniana; słuszną też robi uwagę Zygmunt Balicki: „pokolenia, wychowane w drewnianych dworach, drewnianą też zbudowały Rzeczpospolitę".



Kopanie ziemniaków (fot. am. p. Zofii Dąmbskiej z Kaliny-Wielkiej, w Miechowskiem).



Pogryżów pp. Izydorostwa Römerów, gub. Kowieńska. (Fot. am. p. Z. Virionowej).



Kadłubiska-Świeżawa, w Lubelskiem. Dom mieszkalny Zarządzającego. (Z teki p. Fr. Świeżawskiego).



Ruszki — Dwór. Własn. T. Popowskiego. (Fot. am. C. Ruszczyńskiego.

Powstaje teraz Polska nowa, z trwalszego, murowanego materjału budowana. Cegła, która w Polsce w drugiej połowie XII wieku się pojawia, wypierając kamień ciosany świątyń romańskich, tworzy dziś dwór i chatę. Każdy tą ewolucyę uważa za słuszną i konieczną.

Wszakże wspomnienia narodu, związane z dawną drewnianą chatą i drewnianym dworkiem, będą zawsze żywe i uczuciem serdecznem owiane. W chwilach ostatnich burz dziejowych, dwór przechowywał żywą tradycyę narodową, chata chroniła zasób sił przyszłości. Lecz gdy bierną chatę omijały klęski, to na dwór polski spadał grom za gromem i śmiało powiedzieć możemy, że był on arką „między dawnemi i młodszemi laty“, że w jego ścianach tradycya narodowa przetrwała, „żadnym nie złamana ciosem“.

Ta siła tradycyi jest tak potężna, że dziś nowa — chcemy wierzyć odnowiona — warstwa ziemiańska staje znów na straży „narodowego pamiątek kościoła“, nieprzedawnionych nigdy aspiracyi polskich.

W chatach wiejskich, dorastający do stanu obywatelskiego, nowy dziedzic tradycyi polskiej, wsłuchuje się uważnie w podania wieków, w pieśń nowej wiosny życia narodowego.

W imię najwyższego dobra kraju, dwór i chata w jednej wspólnej pracy spotkały się dzisiaj.



Ostrów, koło Przemyśla, w Galicyi. Zbiór owoców. (Fot. am. p. Zofii Świeżawskiej).

Szatan zniszczenia, bezwzględnie na to, jakie nosi miano, czy mu na imię bezwład i gnuśność, czy międzynarodowa „pseudo-ludzkość“, czy poprostu zły człowiek — miejmy nadzieję, nie wykolei pracy narodowej na zagonie polskim.

ANTONI MARYLSKI.

Pęcice.
W październiku 1912 r.

MÓJ FELJETON.

Od Was zaczynam, piękne Panie!
Bo z Was początek wszystko ma...
Wszystko, co ludziom na kochanie,
Wesele-uśmiech, czy ból-łza!

Wszystko, co w sercu, piersiach, krtani, uczynku ziarno, marzeń kwiat od Ciebie idzie, polska Pani, od ciebie Matuś nizkich chat! Jak sięgnąć myślą w dziejów karty, świeci jutrzenką Wasza twarz!..

Od głębin Wisły, po nurt Warty, wszędy z kobiety polskiej straż! Wszędy... jakgdyby baśń tęczowa, na litym pasie wszystkich dni: kasztel, czy chata po-piastowa, przed każdym polskim progiem — Wy!



Zaloty (fot. am. p. K. Łuniewskiej z Korzkwi).

Z Was: pieśń Narodu, Ludu śpiewki, z Was kurhanowych echa glin... Wandy... Herburtów dzielne dziewki, z Was: Trembowelski rodem czyn! Od Kraka córy, do Szczanieckiej, od Lecha switów, po dziś-czas, w zamkach, czy w izbie mazowieckiej, co dobre, trwałe, wszystko z Was.

Wszystko, z oracza czy rycerza, parć zgrzebna, czy soboli błam, z Waszego łona i pacierza z pod Waszej piersi dane nam. Przez Was i dla Was polskie córy, od puszcz litewskich po Tatr grzbiet, naród przez brzaski czy przez chmury, z szkaplerzem wiary w przyszłość szedł. Wyście mu były za skarbnicę, za najsilniejszą z wszystkich twierdz, do której chował łzy-tęsknice na relikwiarzu Waszych serc!

Więc i dziś od Was, piękne Panie,
Zaczynam z prośbą: — Dajcie wtór!
„Na wspólną pracę, na kochanie“,
„Tego, co zwie się „Wieś i Dwór“...

Wszak, nie sięgając w dawne dzieje, w zamierzchłe lata... kędyś... gdzieś — z kogóż ma wiarę i nadzieję czerpać dzisiejszy dwór i wieś?

Gdybym obesłał kraj ten wicią, z tysiąca piersi brzmiałby chór: że wyście były srebrną nicią, łączącą z chatą polską... dwór! Świadczyłby o tem i pan z panów, i jakaś Maryś, albo Grześ, że przez Was z chat i dworskich łanów wyrosła jedna, wspólna — Wieś!

Bo Wy, jak nić babiego lata, jak onych srebrnych włókien sznur, łączycie myśl mlecznego brata, z mleczną siostrzycą — Wieś i Dwór!

Nić ta już snuje się przez wieki, z Waszej kądzieli, z Waszych rąk... Pamiętam sam babuni leki... zielnych wianuszków wonny pąk...



Przygodna znajomość (fot. am. p. Wł. Szczawińskiego).

Pamiętam... Chłopskie weselisko... drużba z pod pawich krzykał piór... Ach! jak to blizko! jak to blizko pierś z piersią bywał wieś i dwór! Pamiętam sam... przed ojców gankiem, człowiek młoduchę objął w pół i niósł z dziewiczym ludu wiankiem swoje z swojem w sercu czuł!

Wspólne „święcone“ i dożynki...

Sam ci pamiętam taki tan, jak sunął z nogi do Marynki Artur Potocki z panów pan! i grzmiał obertas! dzwonił śpiewką, aż za-Rytwiański huczał bór!

I polski magnat z wiejską dziewką byli jakoby: Wieś i Dwór!

Alboć i teraz jest inaczej?

Po wierzchu, to się różnie zda. Ale... do wnętrza kto obaczy, ten po staremu wszystko ma. Tylko... że przyszły inne czasy, na wsie i dwory, naród, lud... Nie dzwonią skrzypki, nie grzmią basy. Grajkami — praca, śpiewką — trud!

Ale zostało stare znamię
Przeżytych chęci, wierzeń, lat
I w tem śpiewaniu ramię w ramię
Idzie dwór polski, z sznurem chat.

I na to hasło, to śpiewanie, główna ostoja, główna oś tkwi w Waszem sercu, piękne Panie, w tobie wianuszku Maryń, Zoś!

Choć inne czasy, inne lata, chociaż ciaśniejszy chęciom krąg — wystawa, spółka, czy oświata... nic bez kobiecych białych rąk.

I nie rozwiało się nic w prochy, nic nie zboczy z dobrych dróg—dopóki Wy, urocze Zochy, macie na pieczy wiejski próg.

I Wieś zostanie tem, czem była: kolebką! matką, z której trzew, wszystko kochanie, moc i siła! Wszystek narodu płodny siew! zostanie z ziemią podtem niebem, chociażby luty przyszedł czas: duszą narodu, ludu chlebem, trwałem spoidłem wszystkich nas!

Więc do Was idę dziś z pokłonem,
Westalki dworów, chat i wsi!
A idę z czołem pochylonem
I z okiem, w którem świecą łzy...
Idę po Wasze ciepłe słowo,
Po gędźbę lasów, zapach pól,
Choćby po nutę minorową,
Kiedy powieje duszą ból!
Idę po głosy i odgłosy,
Po dobre środki, wspólny cel,
Idę po zdrowe, żytnie kłosy,
Po kruch wiejskiego chleba!..

El.



„Oberek“ (z letnich wczasów w Sosnowicy na Podlasiu, w dobrach p. Libiszowskiego).



Na buracznym łanie... (fot. am. p. I. Korab-Brzozowskiego z Posuchówki na Ukrainie).

BABIE LATO.

Młodość się prześniła,
Przeminęły już,
Pani moja miła,
Wonie bzów i róż.

Omotała ciebie,
Omotała mnie,
Już na naszem niebie
Nie lśnią szczęścia dnie.

Już życie z kądzieli
Przędzie srebrną nić,
Włosy nasze bieli,
Sercom trudniej bić.

Pierzchła mara złota,
Już nie pora śnić,
Już nam jesień mota
Srebrną babią nić.

Wiosna się prześniła,
Znikły tęcze złud,
Marzyć... Pani miła...
Już daremny trud!

BOL. SCH. WOL.





Wisznopol, wł. p. Rościszewskiej.

Ukraina — Regimentarzówka, wł. hr. A. Krasińskiego.
(Fot. am. p. Walerego Lipkowskiego).



Wisznopol, wł. p. Rościszewskiej.



„W jesiennem słońcu" (fot. am. p. Bolesława Danieyki z Korośni).

PRELUDYUM.

Wczoraj, wczoraj była wiosna!
A w około mojej głowy
Fruwał jakiś rój tęczowy
I dzwoniła pieśń radosna!
Wczoraj, wczoraj... była wiosna!..

Jacyś srebrni aniołowie
Na złocistych harfach grali,
Z gwiazd spłynęli... i śpiewali,
Dłonie kładli na mej głowie
Jacyś srebrni — aniołowie!..

I mnie rosły skrzydła jasne!
I mnie światłość biła z czoła!
W duszy — czułam moc anioła,
Rwałam więzy, ziemskie, ciasne!..
I mie rosły skrzydła jasne!..

Wczoraj, w srebrnej, nocnej ciszy
Duch mój leciał gdzieś... bez końca!..
Ponad gwiazdy, ponad słońca!
Słyszał, czego świat nie słyszy!
Wczoraj... w nocnej, wielkiej ciszy!..
. . . .

Zapłakało serce moje!
Gdzie wy słońca złote świty,
Duchy jasne i błękity?..
Gdzie wy kwiaty, marzeń roje?..
Zapłakało serce moje!..

Czy naprawdę wiosna była?
Ach!.. tam pieśni grało tyle!
Uleciały jak motyle!
Może młodość się prześniła?
Czy naprawdę wiosna była?..

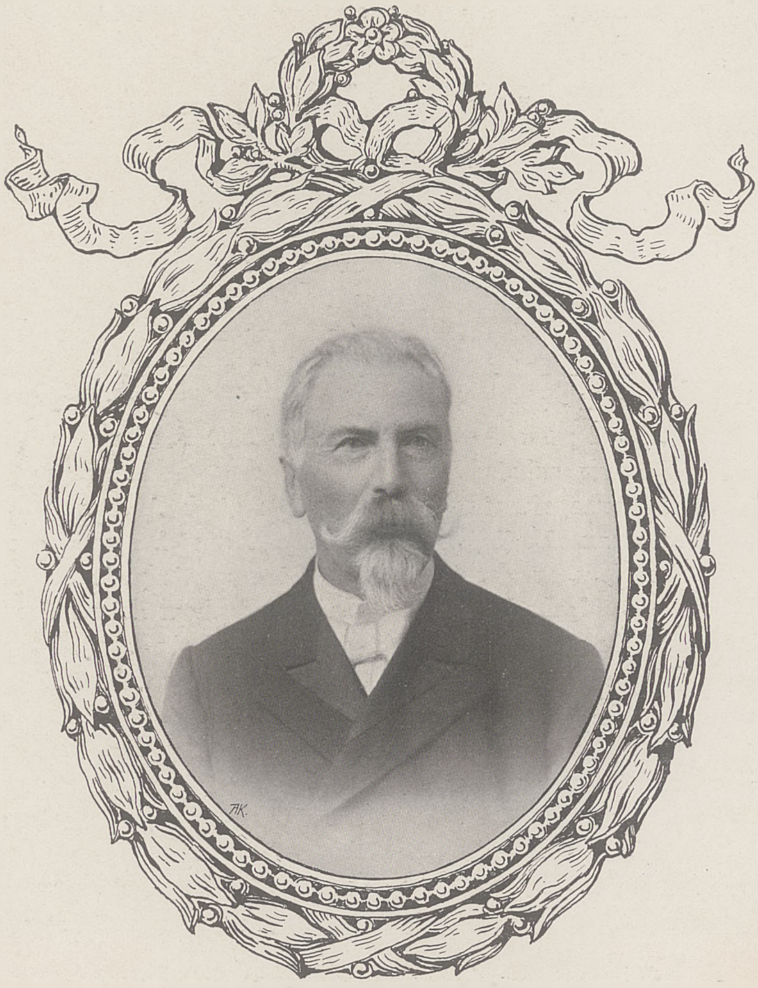
ZOFIA UŁASZYNÓWNA.

Wspomnienia z lat ubiegłych.

Od lat dwudziestu miałem zamiar skreślić rodzaj pamiętnika, ufny, iż będzie to z korzyścią dla społeczeństwa, gdyż dużo wypadków widziałem i wiele przeżyłem. Dziś, zachęcony przez rodzinę, zabieram się spisać nieudolnym piórem to, co jeszcze w mej pamięci zostało.

Zaczynam od pierwszego dzieciństwa, sądząc, iż rozwój i bytowanie społeczeństwa polskiego przed 1863 rokiem, da jakieś pojęcie o wytworzeniu się niezwykłej sytuacyi.

Urodziłem się 13 lutego 1839 roku we wsi Gabułtowie, gubernii kieleckiej, powiatu miechowskiego, z ojca Szymona, niegdyś wojskowego w 1831 roku, i matki Honoraty z Weryhów-Darowskich. Gabułtów należał do matki, jak również Wołkowce w guberni podolskiej, skąd pochodziła. Rodzina mego ojca zaś od kilkunastu lat zamieszkiwała województwo krakowskie. Ojciec, jako członek licznej rodziny, własnego majątku nie posiadał, dzierżawił tylko folwark Głuchów, w sąsiedztwie Gabułtowa.



LUDOMIR CYWIŃSKI.

Gabułtowa, miejsca urodzenia mego, zupełnie nie pamiętam, gdyż po kilku latach gospodarki pożar zniszczył wszystkie budynki i inwentarz, tak, iż ojciec był zmuszony go sprzedać, poczem wydzierżawił folwark Kostrzeszyn od generałowej Dembińskiej. Majątek Wołkowce na Podolu, oddany jeszcze przez babkę w dzierżawę, został dla nas zupełnie stracony wskutek nieuczciwości dzierżawcy. Ojciec mój, zajęty gdzieindziej, nie miał czasu go procesować. Co się dalej z Wołkowcami stało, nigdy od ojca dowiedzieć się nie mogłem. Słyszałem tylko, iż dzierżawca kupił je na licytacyi.

Pierwsze moje wspomnienia pochodzą z Kostrzeszyna, miejscowości nadzwyczaj lesistej. Po nocach nieraz dochodziło nas przeciągłe wycie wilków.

Gdy miałem 7 lat zaledwie, oddał nas ojciec na pensyę do ks. Jędrzejewskiego w Kościelcu, gdzie zawsze kształciło się kilku obywatelskich synów. Tam przebyłem $4\frac{1}{2}$ lat. Ks. Jędrzejewski główny nacisk kładł na historyę i matematykę, tak, iż z dziecinnego wieku wyrobiło się już u mnie zamiłowanie do tych dwóch przedmiotów. Ztamtąd oddał nas ojciec do gimnazyum w Radomiu. Ówczesne stosunki szkolne niezmiernie się różniły od dzisiejszych, choć to była przecież epoka w ogóle bardzo ciężka. Pamiętam egzamin wstępny. Profesorowie byli zgromadzeni w bibliotece. Ks. prefekt Sawicki pierwszy mnie przyzwał, pogłaskał po głowie, kazał odmówić pacierz i zadał kilka pytań z religii. Następnie profesor rosyjskiego, pop Kilimowicz, bardzo łagodnie kazał mi przeczytać w tym języku, zapytał o niektóre zasady gramatyczne i powiedział „choroszo". Egzamin z polskiego i matematyki również po przyjacielsku przeprowadzili i zostałem przyjęty do klasy II-iej. Było to w 1850 roku.

W gimnazyum radomskim przyjmowano jedynie szlachtę i synów urzędników, to też frekwencya była niewielka. W tymże samym gmachu mieściła się

4-ro klasowa szkoła realna dla innych stanów, również niezbyt liczna. Była to epoka największego upadku ducha narodowego i zupełnej obojętności dla ruchu umysłowego. Szkółek wiejskich liczył każdy powiat zaledwie kilka. Ogromny ucisk panował pod względem politycznym, a tolerowanie przez rząd zbytków wszelkiego rodzaju. Obywatele ziemscy cieszyli się ogromną swobodą. Choć nie było poddaństwa, lecz tylko pańszczyzna, pan był nieograniczonym władcą swych włościan, a piastował też i urząd wójtowski. Miękka natura polska nie dopuszczała do większych nadużyć i włościanom wcale dobrze się działo. Znajdowali oni zawsze opiekę na dworze. O kształceniu ich nikt jednak nie myślał, bo i synowie obywatelscy rzadko kończyli gimnazyum. Utartym zwyczajem zdolny chłopiec szedł na doktora lub urzędnika, a nieuk na gospodarza.

Po skończeniu wojny sewastopolskiej i wstąpieniu na tron cesarski Aleksandra II-ego, kiedy ucisk cokolwiek się zmniejszył, inny duch wstąpił w piersi Polaków. Z ułatwieniem wyjazdu za granicę, zaczęto się żywiołowo kształcić i szkółki wiejskie dla włościan stwarzać.

W ciągu 8 lat między 1855 rokiem a 1863, o sto procent podniesiono kulturę ogólną w kraju. I gdyby nie katastrofy, które nas dotknęły, dzisiaj ojczyzna nasza byłaby równa kulturalnie zachodowi.

Po opuszczeniu gimnazyum, blizko trzy lata pomagałem ojcu w gospodarstwie, tak w Niezwojowicach, jak i w Baranowie. W roku 1857 zaś przenieśliśmy się do własnego majątku Nagorzany, który do dziś dnia jest w posiadaniu mego młodszego brata, Bronisława. W 1859 roku ojciec wysłał mnie do Francyi, gdzie dwa lata kształciłem się w agronomii. W 1861 r. powróciłem do kraju. Nie wiele jeszcze wówczas było młodzieży z wyższem wykształceniem. Odrazu trafiłem na manifestacye i spory różnych partyi politycznych. Duszą całego społeczeństwa było wówczas Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, które przygotowywało plan zniesienia pańszczyzny. Nie zdążyło jednak go dokonać, gdyż rząd, uprzedzając, rozwiązał Towarzystwo, a we wrześniu 1862 roku sam ogłosił zniesienie pańszczyzny, postanowiwszy opłatę z morgi.



Jezioro, Kowieńska gub., Ładna, (fot. Jan Przeździecki).

Zniesienie pańszczyzny nie oddziałało ujemnie na razie na gospodarstwo folwarczne, gdyż włościanie, obowiązani płacić czynsz, chętnie szli do roboty, aby zarobić na jego spłatę. Jednocześnie zrozumieli obywatele, że włościanie, jako ich młodsi bracia, powinni również się kształcić, ogólnie też zaczęto się zajmować ich rozwijaniem. Rozporządzając dużą ilością wolnego czasu, przez rok sześćdziesiąty pierwszy i drugi zabrałem się do nauczania tak dzieci, jak i starszych. Małych uczyłem czytać, pisać i rachować. Dla dorosłych miałem rodzaj łatwych wykładów z historyi i nauk przyrodniczych. Uważam, iż system pogadanek jest najbardziej pożyteczny i owocny. Do dziś dnia wszyscy w tej wsi umieją czytać, jedni drugich kształcą.

Po zniesieniu Towarzystwa Rolniczego, z członków Towarzystwa i wielu obywateli powstała Dyrekcya Białych, jako przeciwwaga Komitetowi Czerwonych, który całą siłą pchał do powstania. Dyrekcya Białych, bardziej wyrobiona politycznie, jasno pojmowała, iż byłoby ono zgubą dla kraju. Chciała Polskę zorganizować, lecz niedopuszczać do zbrojnej rewolucyi. W owym czasie powstała trzecia partya, najpotężniejsza władzą, partya Aleksandra Wielopolskiego, człowieka genialnego, lecz nadzwyczaj dumnego. Gdyby było nastąpiło porozumienie między partyą Wielopolskiego, a Dyrekcyą Białych, kraj nasz uniknąłby wielu nieszczęść. Może potrafiliby wspólnemi siłami zwalczyć namiętności Czerwonych. Niestety, do porozumienia tego nie doszło.

(d. c. n.) LUDOMIR CYWIŃSKI.

TRZEBIEŻ CHŁOPA.



„Gdybym nie orał i nie siał, popsułoby się jedno ogniwo tego ładu społecznego, który wymaga, by każdy robił to, do czego przez wychowanie i tradycyę został powołanym.“

(Z listu prywatnego podolskiego magnata).

Jesteśmy świadkami zjawiska, które staje się groźnem dla fundamentów życia naszego narodowego. Chłop, ten wytwór stuleci, ta omal nie pierwsza potężna ostoja naszego bytu ekonomicznego i poniekąd moralnego, chwieje się w zasadach swoich, sam sobą, tytułem swoim, godnością swoją gardzić poczyna.

Dawniej gardzili chłopem inni, dziś, stała się rzecz dziwna, chłop chłopa w pogardzie ma.

Jak dawniej, w Marymoncie głośnym, mówiono, szydząc: było trzech braci: dwóch mądrych do rzeczy, trzeci głupi — do roli, podobnie i dziś w rodzinie chłopskiej mówią: ten zdolny niech idzie na księdza, tamten sprytny niech idzie do fabryki, a ten ci oto głupkowaty niech se na zagrodzie osiądzie i chłopem pozostanie.

Przerażająca ciemnota, zupełna nieznajomość nauki życia i dziejów!

Lubimy naśladować Anglików, podziwiamy Japończyków, zdumiewa nas żywotność niespożyta żydów.

Jak zwykle jednak powierzchowni, płytcy, do tych małp podobni jesteśmy, które okulary miast do oczu zbliżyć, wąchają je i dziwią się że owo szkło dalekonośne nic nie pomaga.

I w samej rzeczy nie dość jest powąchać kultury angielskiej, lub chwytów się nauczyć japońskich, aby odnieść zwycięstwo pod Waterloo, lub zdobyć Port Artura.

Należy poznać narodów tych dzieje, te przyczyny, które o wielkości narodów stanowią poznać należy.

A śród tych przyczyn w rzędzie pierwszym stoi praca! Praca nie jednego człowieka, nie jednego nawet pokolenia, ale długich wieków praca!

Praca w jednym, niezmiennym kierunku, na jednem i tem samem miejscu.

Tej pracy przedstawicielem u nas jesteś chłopie polski!

Nie rok, nie dwa i nie dziesięć lat nauki masz za sobą, ale masz ich wieków dziewięć.

Jeśli więc stanie przed tobą rzekomy inteligent i powie: mam gimnazyum za sobą, mam uniwersytet, możesz śmiało i hardo spojrzeć mu w oczy i powiedzieć mu: a ja mam, panie, tych studyów wieków dziewięć i lat jeszcze kilka, ze mnie wyszedł pierwszy król polski, na mnie się wsparł, jak na bracie, ostatni bohater polski.

Chciałbym, aby mnie zrozumiano.

Wiele, bardzo wiele mówią u nas o pracy, rzadko kto jednak prawdę o pracy powie.

Nie każda robota jest przecież pracą.

Niejedna t. zw. praca raczej szkodę narodowi przynosi, niż pożytek.

Niejedna praca jest zaiste, przekleństwem raczej, niż błogosławieństwem!

Spójrzcie na te masy ludzi pracujących, które w oczach naszych z biur różnych, z fabryk i urzędów wychodzą!

Są między nimi i weseli, ale większość jest tak smutna i posępna, jakgdyby zbrodnię, lub grzech popełniła.

Większość tylko myśli o tem, jakby mękę swą skończyć corychlej, większość nie cierpi zajęć swoich.

I cóż to za praca, gdy rubla zarobisz, a zatracisz duszę, grzech gniewu i złości na duszę swą sprowadzisz.

Taka praca, nie jest pracą narodowi miłą i pożyteczną.

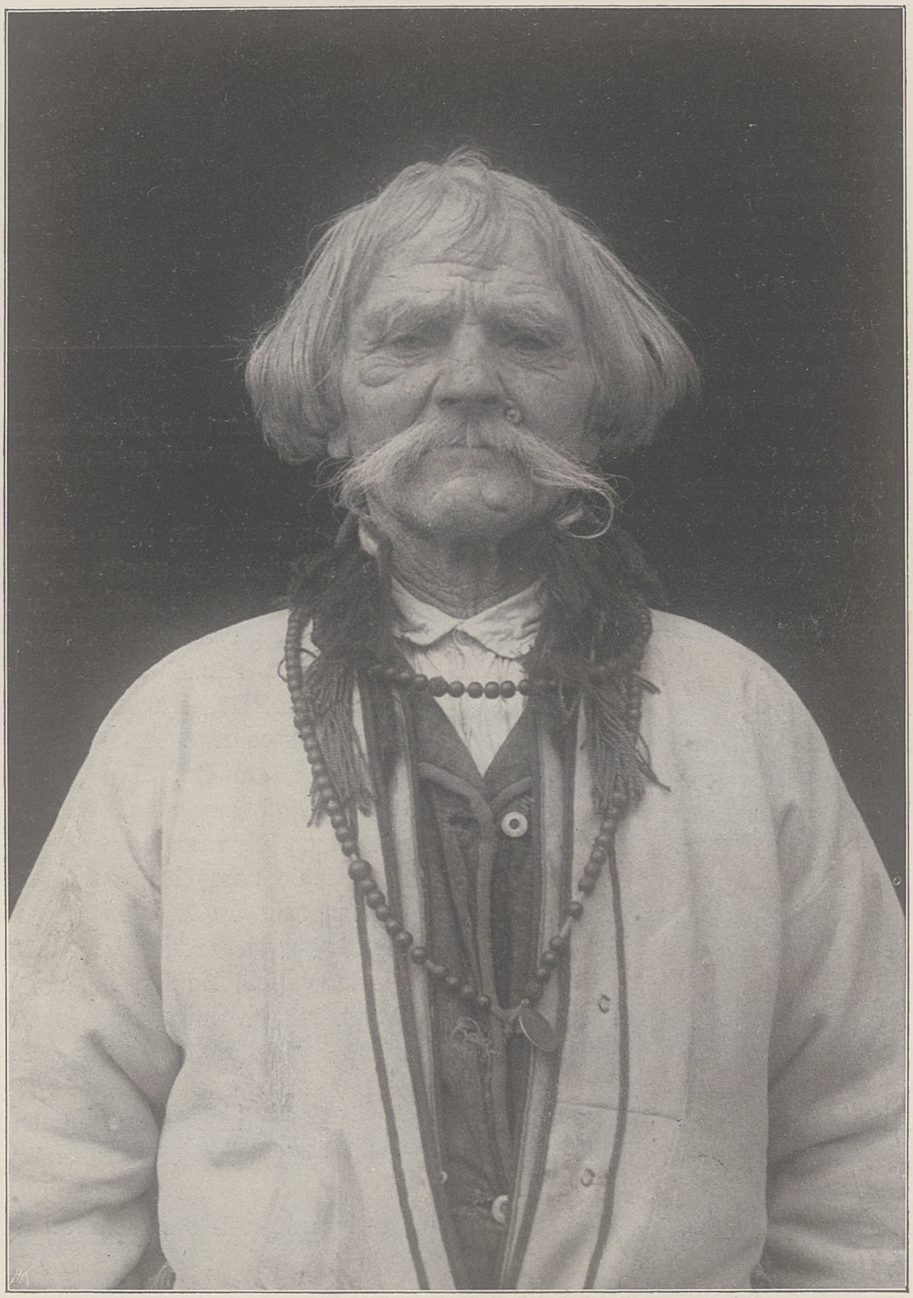
Z takiej pracy owoców słodkich nie zbierzesz. Nie na takiej pracy budowano narodów wielkość i narodów sławę.

Ale na takiej pracy, która jak miłość, obejmowała wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia.

Jedyna jest praca święta i błogosławiona, a tą jest wieków praca.

Wszystko, co jest najpiękniejszego i najwspanialszego na świecie, to jest wytworem ciągłej, systematycznej pracy lat długich.

Jeżeli więc naród polski chce ocalić i utrwalić to, co jest w nim najświętszego i najwspanialszego, jeżeli naród polski chce w istocie być zbudowanym na wzór wielkich narodów europejskich, to niech w narodzie tym pozostanie kult pracy wieków.



Chłop Krakowski (fot. amat. p. K. Łuniewskiej z Korzkwi).

A na ziemi naszej są dwa tej pracy świętej rodzaje: praca szlachcica i praca chłopa.

I jeden i drugi na wiecznym fundamencie stoją.

Jeżeli więc, chłopie polski, usłyszysz wołania: a idźcie do biura, a idźcie do fabryk, a idźcie do Ameryki i t. d., nie dawaj posłuchu wołaniom tym, a ostań na zagonie ojczystym i jako Napoleon do żołnierzy swoich, powiedz synom swoim: na pole dzieci, tam dziewięć wieków na nas patrzy! Tam błogosławieństwo, tam zwycięstwo!

I gdy tak godność swoją pojmie chłop polski i odczuje, oprze się niewątpliwie i zwycięsko tej trzebieży stanu chłopskiego, która najlepsze narodu siły rozprasza i na manowce wiedzie.

Jak szlachcic polski, również i chłop polski nie ma prawa wyrzekać się tradycyi swoich i godności swojej w narodzie.

JAN BEŁCIKOWSKI.

Skąd się w chłopie tęgość bierze.

Nim świt zorzy wschód rozpali
Łuną krwawszą od korali,
My, wieśniacy.
Ludzie pracy,
Budzimy się już.

Dla rolników, dla swych dzieci,
Boże słonko zawsze świeci
Od poranku
Bez ustanku
Do zachodnich zórz.

Niech tam sobie inni leżą
W miękkim puchu pod odzieżą,
Gdy już w górze
Na lazurze
Płonie słońca żar;

W nas jutrzanych brzask promieni
Krew pobudza i płomieni;
Chłopskiej kości
Da tęgości
Południowy skwar.

Niech tam inni siedzą dzieckiem
W tęgą zimę za przypieckiem
Na zaduchu
I bez ruchu
Niech się grzeją tam!

My na mrozach na zawody
Walim drzewo, rąbiem lody;
Nam śnieżyca
Krasi lica —
Ciepło daje nam.

Nas nie spędzą z pola burze,
Piorunami grzmiące w chmurze;
Zawodami
Z żywiołami
Chłop nabiera sił.

Stąd to w chłopie duszy siałość,
Silna wola i wytrwałość,
Że od wschodu
Do zachodu
Wierny słonku był.

FERDYNAND KURAŚ.



Boże! kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy...
J. Słowacki.

Zrozumiałem ten pełen natchnionego zachwytu wykrzyknik wielkiego poety, gdy w maju r. b. znalazłem się w krainie „miłej oku i licznym ożywionej płodem", gdy czwórką ukraińską przemierzyłem przestrzeń od Humania, aż do granic dzisiejszej gubernii podolskiej, Tepliku.

Humańszczyzna! Istotnie, nigdzie nie czujesz tak Boga na niebie, a dodam i na ziemi! nigdzie nie dzwoni ci tak w pamięci: „niegdyś! niegdyś!" jak na tych obszarach kresowych, po których lwi szmat dziejów naszych w chwale i smutkach chadzał.

Rozumiesz dopiero, że jeno na tej ziemi mogły wyrastać potężne zdarzenia, że ją tylko stać było na Kalinowskich, Koniecpolskich, Rewerów, na wyorywane buławy, na morze kłosów pszennych, jak i na rzeki łez i krwi!

Humańszczyzna! Czem-że są dzisiejsze największe latifundja magnackie, wobec tego wiana, wniesionego przez ostatnią córę Samuela Kalinowskiego, wielkiemu hetmanowi koronnemu Stanisławowi Rewerze Potockiemu? Czterdzieści tysięcy



Czwórka ukraińska.









włók ziemi, ośm tysięcy włók lasu, sto tysięcy dusz z górą! To już nie miljonowa, a miljardowa fortuna... w ziemi! zwiększana nadomiar stale przez ród możny Potockich. Klucze, ekonomie, jak ongi mawiano: Tulczyńska, Trostaniecka, Teplicka, Humańska, Sokołowska, Braiłowska, Chaszczewska, Daszewska!

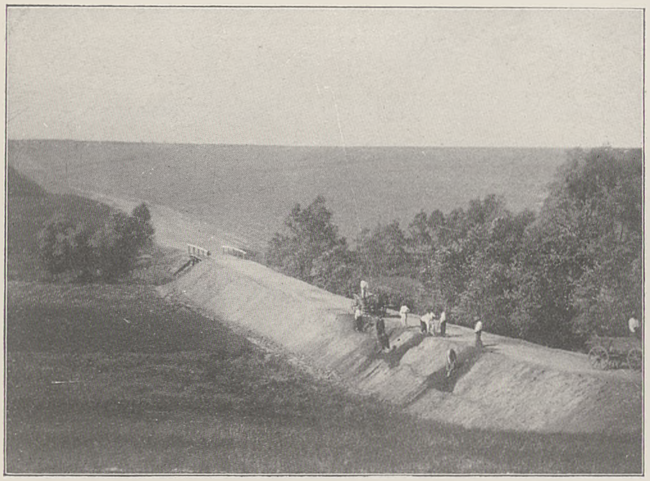
A przecież nie na tem koniec tej Potocczyzny! której jeden klucz nieraz księstewku niemieckiemu rówien bywał, a całość za Szczęsnego 2,000,000 morgów dosięgała!

Tak było niegdyś! Z biegiem czasu, wypadkami dziejowymi i wskutek działów rodzinnych malała ta fortuna pana na Humaniu. Po Szczęsnym dziedzictwo Humańszczyzny od Jarosława podzielone między dwóch synów, Wincentego i Konstantego, znów drogą spadku przechodzi w części we władanie wielkiej pani polskiej, hrabiny Aleksandry Augustowej Potockiej z Wilanowa, a od niej, już jako ordynacya Teplicko-Sitkowiecka, na

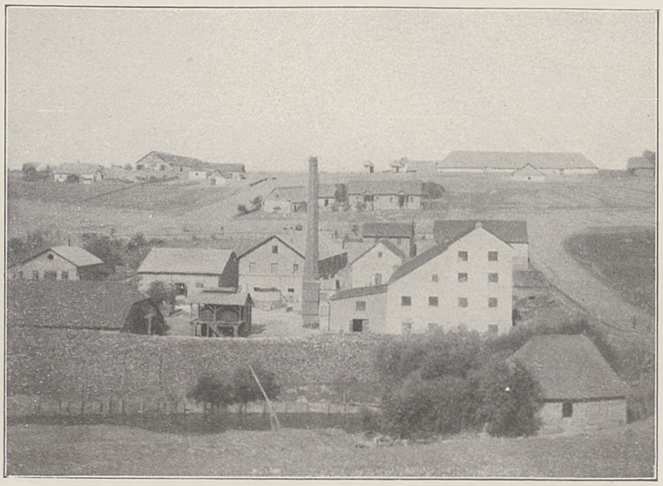




Fragmenty z Moczulki Małej (fot. am. p. Iwaszkiewicza).



Fragment z Pszczelnej (fot. am. p. Niemekszy).



Gorzelnia w Pszczelnej (z teki p. Niemekszy).

ś. p. Konstantego Potockiego z Peczary, ojca dzisiejszego ordynata, hr. Franciszka.

Już właściwej Humańszczyzny, z słynną rezydencyą, nie masz, już na niej czas dzisiejszy ryje swe piętno, ale w rękach Pilawitów zostaje jeszcze olbrzymi szmat najbogatszej pod słońcem gleby, około 50,000 morgów, i cała tradycya wielkich przestrzeni, wielkich czasów i wypadków.

Bo mimo czasu przedział, to „niegdyś" uwydatnia się i przypomina na każdym kroku, wprost mówi z ziemi i ludzi. Słychać je w pieściwej mowie ludu, podzwania w piosenkach i dumkach, w podaniach i nazwach, na całym tym szlaku dawnego województwa Bracławskiego.

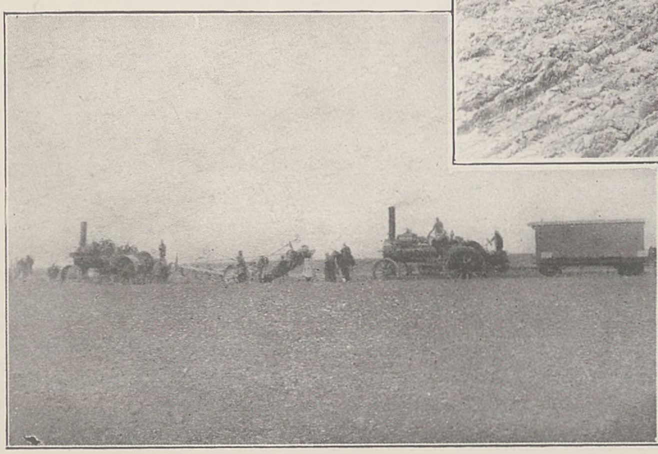
Oto za olbrzymią połacią czarnoziemu w okolicy Czerpowodów, pod miasteczkiem Tarnawką, borek liściasty jeden, a o wiorstę dalej drugi. Lud zwie je „szlacheckim" i „hajdamackim"... Gdzieindziej gaj „konfederacki", tylko od której konfederacyi nazwę bierze — nie zgadnąć.

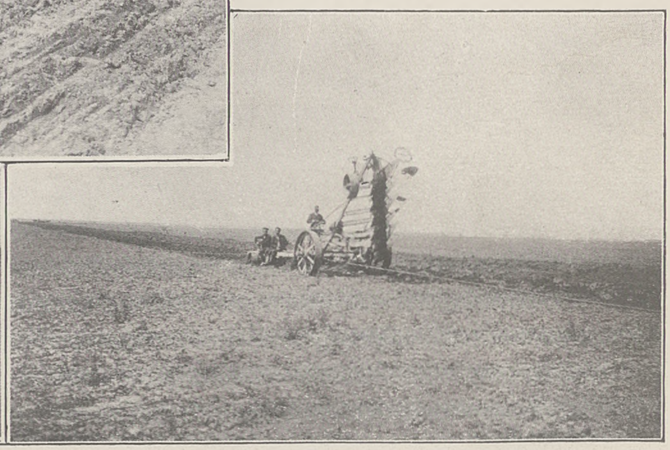
I takich wspomnień, zapisanych na karcie ukraińskiej przyrody mnóstwo, ślady „hetmańskiej" kultury wszędzie, wszędzie wymowne historyczne „niegdyś".

I ta to przedlatosia kultura daje silny wyraz i dzisiejszej rolnej.

Bo myliłby się grubo ten, ktoby sądził, że na tych kresach kultura rolna stoi na poziomie zwykłych gospodarstw stepowych. Gospodarstwa tutejsze nie jednemu na zachodzie mogłyby zaimponować intensywnością i umiejętnem wyzyskaniem kolosalnych bogactw gleby. Na olbrzymich łanach co chwila spotykasz narzędzia rolne najnowszych systemów. Więc siewniki kombinowe „Superior", więc wiązałki i żniwiarki Mack-Cormicka, więc lo-







Orka pługiem parowym w ordynacji Teplicko-Sitkowieckiej.

komobile Ransome'a, więc pługi, obsypniki i kultywatory różnych typów. Bo poza pszenicą „jego żarłoczna (jak ktoś nazwał) mość“ burak, pierwszorzędną tu odgrywa rolę. Ostatnio wtargnął tu i pług parowy, luzując szeregi sześciosprzężajowe srebrnych wołów ukraińskich.. Ale o tem przy Tepliku, dawnym kresowym „Śmiał-grodzie“, gdzie rezyduje główny zarząd ordynacyi Teplicko-Sitkowieckiej, jednej z najlepiej administrowanych i prowadzonych fortun magnackich. Siedmnaście ziarn pszenicy z morgi przeciętnie, z takich obszarów, samo mówi za siebie.

Trafiam właśnie, niejako na święto rolnicze, na pierwszą orkę pługiem parowym Ventzkiego, nadesłanym dla dóbr Teplickich przez firmę Alfred Grodzki w Warszawie. Korzystam z łaskawego zezwolenia głównego pełnomocnika ordynacyi p. K. Andrycza, z uprzejmości p. Sawickiego, zarządzającego Moczułkę Małą, gdzie właśnie orka ma miejsce, z fachowych objaśnień reprezentanta warszawskiej firmy, inżyniera Iwaszkiewicza... Jedziemy... Znów niezmierzone przestrzenie pól, znakomicie uprawnych, setki morgów pszenicy, jarzyn, buraków. Wreszcie czarny szmat ugoru, z dymiącemi kominami dwóch lokomobil-traktorów.

Na polu, ciekawych tłumy. Pozjeżdżano się z bliższych i dalszych okolic—boć to kwestja pierwszorzędnej wagi dla tych stron, gdzie wykonanie orki w właściwej porze stanowi o zatrzymaniu w roli potrzebnej wilgoci, a zatem i o urodzaju. Gdyż posucha to najgroźniejszy przeciwnik tych ziem bogatych.

Pług działa znakomicie. System dwumaszynowy okazuje się najlepszym. Przekładnia samego pługa doskonale zrównoważona, pozwala na użycie niewielkiej siły, przy zmianie na uwrotach. Skiby skruszone. Szybkość duża, gdyż idąc zdwojonym krokiem, a nawet w tempie kłusa, trudno za olbrzymimi odkładnicami nadążyć. Według obliczeń, pług wyoruje przy 10 godzinnej pracy 30 morgów, na dowolną głębokość.

Słowem, narzędzie jak stworzone dla tutejszych stron i obszarów. W dodatku lokomobile-traktory mogą być użyte do innych celów, a nawet jako siła pociągowa.



P. K. Andrycz z rodziną przed pałacykiem w Tepliku.

Z zadowoleniem przeto kończymy naszą wycieczkę do Moczułki, rozjeżdzając się pod wrażeniem nowego postępu rolniczego.

Korzystam jeszcze z chwil wolnych i uprzejmości gospodarzy i zwiedzam w powrotnej drodze: Pszczelną z przepyszną gorzelnią, oglądam ochronkę letnią dla dzieci z Kijowa, zorganizowaną przez zacnego p. Niemekszę, zarządzającego Pszczelną i na Saszę Tarnawkę, Posuchówkę wracam znów do Humania, z zadumą i otuchą, że „non omnis moriar“.

W drodze dzwoni mi: „niegdyś“, „niegdyś“, ale i „dzisiaj“, mimo chmurnego dnia, przyświeca. K. L.



MODY

Wszechwładna, kapryśna moda, nie licząca się z niczem, niestała i bezwzględna w swych wymaganiach, pod jednym jednak względem okazuje wyjątkową stałość do najdalej idących ustępstw.

Wychowana w zacisznej atmosferze salonów, boi się... zimna i dla tego obdarza stale swą łaską... futra.

W tym roku — może wspomnieniem owej srogiej z przed stu lat zimy pobudzona — faworyzuje je jeszcze więcej.

Wprost nie ma nic modnego bez futrzanego przybrania.

Okryć jesiennych sukiennych, czy pluszowych prawie się nie nosi, zastępują je szerokie etole lub peleryny futrzane A cóż dopiero w sezonie zimowym!

Prawdziwa elegantka w tej porze winna być od stóp do głów wprost zaszyta w futro.

Sak futrzany długi z puszystym kołnierzem, kapelusz futrzany, nawet trzewiczek obłożony futerkiem....

Mufki doszły do rozmiarów olbrzymich, gdyby się godziło użyć tego porównania, możnaby je nazwać „drapaczami“, jeśli nie nieba, to chociaż noska, bo wielkością swą mogą zakryć pół figury.

Rozmiary te przysparzają dużo kłopotu kuśnierzom. Mufka olbrzym musi być lekko wykończona, aby nie powiększać zbytnio ciężaru samego futra. W tym celu sprowadzane są z Paryża ciepłe, a lekkie wataliny i specyalne worki puchowe do mufek. Dodać jeszcze należy, że tegoroczna moda przywiązuje dużą wagę do... podszewki. Często podszewka pod etolą, sakiem, lub przybranie mufki kosztuje połowę wartości futra.

Z futer, używanych na saki, moda przedewszystkiem proteguje: karakuły i foki, na tańsze, lecz bardzo praktyczne i efektowne: źrebięta na czarno farbowane. Należy jednak bacznie zwracać uwagę na wyprawę skórek i brać jedynie te skórki, u których strona wewnętrzna jest kremowa, a nie czarna, gdyż tylko tak farbowane „źrebię“ nie puszcza.

Fasony saków, jak już zaznaczyliśmy, długie, a kołnierze tylko szalowe i obowiązkowo z odmiennego futra, na co przedewszystkiem używane są skunksy, nurki, sobole amerykańskie, lisy i t. d., po za sobolami sybirskimi i szenszylami, których ceny doszły wprost do bajecznej wysokości.

Na etole, peleryny, mufki znów skunksy, nurki, lisy białe, niebieskie i ich imitacye, tudzież foki z przybraniem gronostajów.

Wogóle foki, wskutek miękkości swego włosa i cienkiej skórki, doskonale nadają się na galanteryę damską.

Bądź co bądź jednak, z gatunków futer najbardziej wziętemi są skunksy i nurki i stanowią „clou“ obecnego sezonu.

Jest jeszcze jedna osobliwość!

W pierwszorzędnych magazynach paryskich ukazały się saki z młodych lampartów, jednak, jak mówią, oryginalność ta nie długo utrzyma się w modzie — chyba jako okrycie automobilowe.

Taki mniej więcej „reskrypt futrzany“ wydała moda do płci nadobnej.

Nie zapomniała jednak i o brzydkiej połowie rodzaju ludzkiego.

Nasza bekiesza zyskuje coraz większe prawa obywatelstwa. Noszą ją wszędzie z małą zmianą, że zamiast szamerowań, używane są do zapięcia guziki skórzane. Szerokie palta angielskie, jednorzędowe o szerokim kołnierzu, również przez tegoroczną modę są dobrze widziane.

Na kołnierze ostatni przepis mody poleca wydry strzyżone.

Widocznie pani moda w stosunku do mężczyzn chce być nie tylko piękną lecz i praktyczną. Bekiesza i kołnierze z wydry tego dowodem.

Bardzo to dodatni objaw z jej strony, bo o ile małżonek wyda za dużo na sak dla pani (sobole sybirskie 400 rubli skórka!), o tyle na swojem kołnierzu z wydry oszczędzi.

J. KACPERSKI.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.



Jeden z neosłowian na Mazurach.



BROŃ MYŚLIWSKA.

Wiedząc, że w gronie naszych czytelników znajduje się znaczny zastęp myśliwych, chcieliśmy zaraz w pierwszym numerze podzielić się z nimi szczegółami o najnowszych udoskonaleniach w broni łowieckiej i puszkarstwie w ogóle.

W tym celu udaliśmy się do p. Czesława Lisowskiego właściciela znanej firmy „J. Sosnowski" (Trębacka 9), który sam zawołany myśliwy, udzielił najchętniej informacji o wszystkiem co w tej dziedzinie zrobiono i co sam podczas swej niedawnej wycieczki do fabryk broni w Belgii i Anglii sprawdził i wypróbował.

Oto garść szczegółów:

W ostatnich czasach usiłowano przedewszystkiem wzmocnić system broni. Zamiar ten urzeczywistniła w doskonałym stopniu firma G. Defourny-Sevrin w Liège. Każdy znawca, a nawet mniej wtajemniczony, odrazu zauważy u strzelb tej firmy nader solidną budowę baskili i haków dolnych u luf tak silnych, jak u żadnej innej broni myśliwskiej. Budowa tego rodzaju czyni broń nader trwałą i wytrzymałą przy najintensywniejszem nawet użyciu, a dalej zapewnia zupełnie precyzyjne jej działanie nawet po długim czasie. Nadto firma ta buduje lufy z nader silną kamerą, okoliczność wobec siły naboi bezdymnych bardzo ważna. Wogóle broń firmy G. Defourny-Sevrin wykazuje tyle zalet, że łatwo zrozumieć dla czego zaliczona jest do najpierwszych w świecie. Oprócz bowiem zalet solidności ma nader ostry strzał, wykwint i doskonałe zrównoważenie. Dowodem wybornego strzału broni G. Deforny-Sevrin może służyć między innemi i to, że na warszawskim Stendzie w roku bieżącym strzelba firmy G. Defourny - Sevrin wzięła Wielki Szampionat Królestwa Polskiego strzelania do gołębi za rok 1912, oraz kilka złotych medali w strzelaniach pomniejszych, chociaż o nagrody te współubiegały się strzelby najznakomitszych firm światowych.



Z broni niedrogich, zasługują na wyróżnienie strzelby firmy Manufacture Liegeoise d'Armes à Liège. Przy nader przystępnych cenach łączą wyroby tej firmy zalety dobrego strzału i dobrego odrobienia. Doskonała broń użytkowa.

Dalej pokazał nam p. Lisowski strzelbę pozornie niczem się nie różniącą od zwyczajnej dubeltówki. W rzeczy samej, jednakże strzelba ta jest ostatnią nowością w dziedzinie puszkarstwa, a mianowicie sławną bronią uniwersalną „Explora" wyrobu firmy Westley Richards and Co. Ltd. w Londynie. Broń ta bije śrutem jak zwykła dubeltówka, zaś kulą precyzyjnie jak gwintowany sztucer aż do 300 yardów (czyli 275 metrów), tak, że jest zarazem strzelbą do śrutu i precyzyjnym sztucerem. Strzelba Explora ma kalibry 10, 12 i 16, zaś bronie tym samym systemem przez firmę Westley Richards and Co. budowane jednakże w kalibrach 20, 24 i 28, zwą się „Fauneta". Strzelby „Explora" i „Fauneta" niewątpliwie stanowią w dziedzinie puszkarstwa olbrzymi krok naprzód, gdyż są nader dogodne dla myśliwego, który nie potrzebuje już obarczać się dwiema sztukami broni, polując na terenach obfitujących w zwierzynę mieszaną. Z strzelbą „Explora" lub „Fauneta" można równie dobrze polować na bekasy, kuropatwy i inną drobną zwierzynę jak i na jelenie, dziki i niedźwiedzie. Wielu z naszych myśliwych miało już sposobność podziwiania piorunującego działania kuli wystrzelonej z tych strzelb. Nawet najgrubsza zwierzyna pada w ogniu, ugodzona pociskiem z „Explory" lub „Faunety", co należy przypisywać olbrzymio szybkiemu polotowi kuli jak i specjalnej budowie tejże.

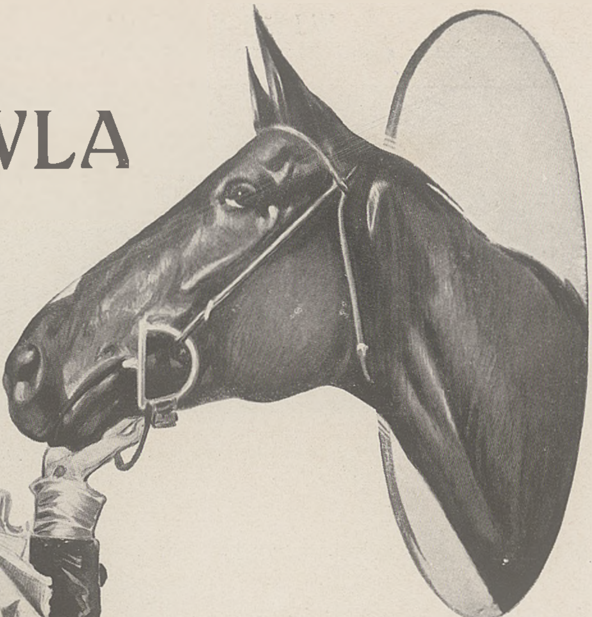
Następnie oglądaliśmy piękną kolekcję sztucerów rozmaitych systemów i kalibrów. Należy z uznaniem podnieść, że sztucery własne firmy „J. Sosnowski" wyróżniają się nader wykwintnym wyglądem, jako też i precyzyjnością działania mechanizmu. Dołączone do każdego sztucera arkusze próbne pokazują, jak dokładnie te bronie strzelają i z jaką starannością są próbowane zanim dostają się do rąk myśliwego. Głównymi postulatami u broni kulowej nowoczesnej są przedewszystkiem: linja polotu kuli jaknajwięcej do prostej zbliżona, szybkość polotu kuli i energja uderzenia. Tym postulatom czynią w każdej mierze zadość sztucery firmy „J. Sosnowski".

Od broni samej przeszedł p. Lisowski do amunicji i pokazał nam oddział w którym przygotowywane są naboje myśliwskie. Od czasu wprowadzenia do celów myśliwskich naboi z prochem bezdymnym okazała się potrzeba nader ścisłej kontroli proporcji prochu i śrutu, a to dla uniknięcia wypadków. Zostały zbudowane i zastosowane specjalne wagi elektryczne, odważające z nadzwyczajną dokładnością proporcję prochu, wobec czego wszelkie omyłki są wykluczone. Mimo jednak tej dokładności każdy nabój przechodzi jeszcze przez kontrolę robotnika specjalisty, który sprawdza, czy nabój jest takim pod wszelkimi względami, jakim być powinien. Tą dokładnością roboty jedynie można objaśnić równość strzału, jaką dają ładunki firmy „J. Sosnowski à Varsovie". Z dalszych objaśnień p. Lisowskiego o sposobach i fabrykacji broni jako nazbyt fachowych, na razie nie czujemy się na siłach skorzystać. Z całej jednak rozmowy wynieśliśmy wrażenie, że w osobie właściciela firmy „J. Sosnowski" kraj nasz posiada pierwszorzędnego myśliwego - puszkarza, rozkochanego w swym zawodzie i stojącego na wysokości swego zadania.

W. D.

№ 1.

SPORT I HODOWLA





OD REDAKCYI:

Rozpoczynając wydawnictwo „Sportu“ i „Hodowli“ artykułem pióra kierownika najstarszej i największej instytucyi sportowej w kraju, wice-prezesa Tow. Wyścigów Konnych, p. Fryderyka Jurjewicza, zwracamy się do wszystkich, którym prawidłowy rozwój zarówno sportu jak i hodowli krajowej leży na sercu z prośbą o poparcie, nadziejni, że nam swych cennych uwag, rad i wskazań nie odmówią. Wiedząc, że tylko przez bezpośredni kontakt pismo nasze może stać się rzeczywiście odbiciem istotnego całokształtu w tej dziedzinie. Pożądane są materjały opisowe i ilustracyjne z polowań, wyścigów prowincjonalnych, konkursów hipicznych, wystaw, pokazów, monografie stajen, stad, obór, chlewni i t. d.

Licząc, że prośba nasza znajdzie oddźwięk, nadmieniamy jeszcze, że dołożymy wszelkich starań, aby strona techniczna „Sportu“ i „Hodowli“ nie ustępowała w niczem tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym.

Redakcya.

Prawdziwa przyczyna.

Rok 1912 będzie miał swoją stronicę w historyi naszego sportu wyścigowego i hodowli koni pełnej krwi.

Po raz pierwszy Izba państwowa wypowiedziała się za koniecznością popierania tej hodowli i zwróciła się z odpowiednim dezyderatem do Głównego Zarządu Stadnin Państwa.

Nie bacząc na wadliwość wskazówek i niesłuszność zarzutów, zawartych w owym dezyderacie, fakt, że Izba zainteresowała się koniem pełnej krwi i wyścigami, inaczej jak w formie napaści na totalizatora, jest już sam przez się wysoce znamienny i stanowi niezawodny zwrot ku lepszemu. Po za tem cały szereg zjawisk rokuje odrodzenie i rozwój hodowli koni pełnej krwi. Frekwencya publiczności i dochody Towarzystw wyścigowych wzmagają się w ślad za tem rosną zarówno sumy przeznaczone na nagrody, jak i wartość pojedyńczych nagród. Konie pełnej krwi znajdują nabywców, pojawili się nowi adepci i potrzebne środki. Likwidacye dwóch wielkich stad i stajni wyścigowych, przeszły jako rezultat materyalny, najśmielsze przypuszczenia.

To też nie ulega wątpliwości, że rezultat hodowli pełnej krwi jest obecnie w Państwie już tylko kwestyą krótkiego względnie czasu.

Do niedawna jeszcze nasza hodowla pełnej krwi stała na czele hodowli państwowej; stanowiliśmy pepinierę, z której czerpano najlepszy materyał zarówno wyścigowy, jak i hodowlany. Zwycięstwo na torze warszawskim było trudniejsze, niźli na torach w Moskwie i Petersburgu, a konie nasze uważano za tak groźne, że przez długie



Polowanie z chartami w Włoszczowej u p. Sergjusza Niemojewskiego, (fot. Sarjusz Wolski).

lata nie miały prawa biegania w Moskwie w sezonie wiosennym.

A działo się tak dla tego, że ówcześni hodowcy mieli na względzie nie tylko zysk bezpośredni i prędki, lecz i hodowlę krajową i jej wielkie ekonomiczne znaczenie. Gdy na torze naszym panowały stada i stajnie hr. L. Krasińskiego, hr. A. Potockiego, hr. M. Zamoyskiego, ks. ks. Lubomirskich, L. Grabowskiego, J. Reszkego — kilku magnatów nie doliczało się może w końcu roku kilkudziesięciu tysięcy, lecz rosła hodowla i kraj zyskiwał kilkaset tysięcy. Dziś stada te i stajnie przechodzą do historyi, a resztki ich biegają w Petersburgu, Moskwie, Wiedniu, Hamburgu— nie u nas. Co roku widzimy masowy exodus najlepszych koni z naszych stad, materyału, na którego stworzenie składała się praca kilkudziesięciu lat. I doszliśmy do tego, że gdy znalazło się kilku ludzi dobrej woli, którzy zapragnęli wskrzesić dawną tradycyę, to zamiary ich rozbijają się o niemożliwość nabycia koni w kraju.

Nie skromna jeszcze stosunkowo suma nagród na naszym torze, nie te lub inne usterki programowe powodują brak miejscowych stajni, jeno niemożliwość nabycia koni paraliżuje wszelkie wysiłki ku ich tworzeniu.

W pogoni za łatwym i prędkim zyskiem hodowcy nasi sprzedają wszystko, co żyje i co ma się dopiero urodzić, sprzedają hurtem, bez wyboru, byle prędzej i drożej. Tranzakcye takie, nie mające nic wspólnego ani ze sportem, ani z hodowlą, należą do dziedziny torowych spekulacyi i są dla nas zupełnie niedostępne, wspomniane zaś wyżej licytacye udowodniły, że nie są wcale tak dobrym dla nich interesem, jak sobie ci hodowcy wyobrażali.

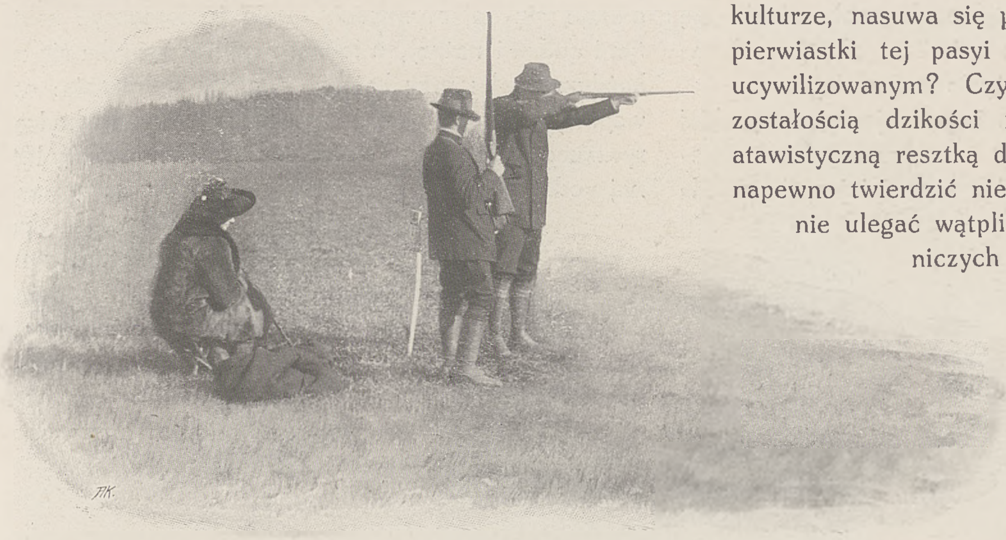
To też czas najwyższy, by ci, którym chodzi o hodowlę i o ekonomiczny rozwój tej gałęzi gospodarki krajowej, zaniechali wyjaławiania swych stad, pamiętając, że są hodowcami, nie zaś handlarzami koni.

Są sposoby sprzedawania koni korzystne dla producentów i dogodne dla nabywców. Do tych europejskich sposobów należy nam powrócić, a wtedy możemy mieć i stada i stajnie.

FRYDERYK JURJEWICZ.



„Przychówek" (z teki p. Czesława Baczyńskiego ze Śmiłowa w Sandomierskiem).



Z polowań w Leśkowej u p. T. Dachowskiego.

ŻYŁKA MYŚLIWSKA.

Pasya myśliwska, zwana powszechnie „żyłką myśliwską“ jest bardzo powszechna wśród wszelkich społeczeństw, począwszy od najpierwotniejszych, a skończywszy na najbardziej ucywilizowanych. Zarówno wśród afrykańskich Kafrów, jak i wśród lordów angielskich pasya ta ma licznych niewolników. Polowanie więc, które jest tej pasyi zewnętrznym przejawem, ma legiony zwolenników na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, bez względu na długość i szerokość geograficzną. Zastanawiając się nad naturą tego objawu wśród narodów o wysokiej kulturze, nasuwa się pytanie: jakie są składowe pierwiastki tej pasyi myśliwskiej w człowieku ucywilizowanym? Czy jest ona szczątkową pozostałością dzikości naszych pradziadów, czy atawistyczną resztką dzielności praojców, — nikt napewno twierdzić nie może. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że jednym z zasadniczych pierwiastków tej pasyi w człowieku jest jego pociąg i skłonność do nieustającej walki o byt. Zwierz drapieżny był odwiecznym wrogiem człowieka i groził jego życiu na każdym kroku. Zwalczanie tej wrogiej siły, dla człowieka pierwotnego było jednym z najkonieczniejszych warunków zabezpieczenia istnienia ludzkiego. Była to więc zasadnicza walka o byt pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem.

Na pierwszych szczeblach swego uspołecznienia człowiek, jako pasterz, czy rolnik, musiał oganiać swój dobytek od szkodników ze świata zwierzęcego, niszczyłyby mu bowiem stale plony jego pracy i owoce usilnych starań i zabiegów. Wychodząc zwycięsko z walki z tym wrogiem, człowiek miał w zysku mięso, skóry, futra, które zaspokajały jego mnożące się potrzeby życiowe. Że jednak, gromadzenie pewnych zapasów, czyli tworzenie bogactw, dawało człowiekowi zbyt widoczne korzyści, przeto starał się o zdo-



Polowanie na bażanty w Leśkowej u p. Tadeusza Dachowskiego, (fot. Sarjusz-Wolski).

bycie jak największej ilości skór, futer itp. i dla tego ścigał on już zwierza nietylko dla uchronienia się od szkód bezpośrednich, ale i dla zdobycia tych zasobów, które mu czyniły życie wygodniejszem.

Z rozwojem cywilizacyi, w krajach o wysokiej kulturze, dziki zwierz uległ w walce z panem stworzenia. Nieliczne egzemplarze groźniejszych przedstawicieli świata zwierzęcego, jak niedźwiedzie, wilki itp. drapieżniki, zniknęłyby już zupełnie z powierzchni starej Europy, gdyby ich nie ochraniały pewne prawa, dozwalające na mnożenie się tych gatunków dzikiego zwierza w ograniczonej i zupełnie od woli człowieka zależnej ilości.

Główny więc czynnik — konieczności obrony własnego życia — tak podniecający niegdyś pasyę myśliwską, zniknął, a przynajmniej ograniczony został do minimum, sama jednak „żyłka myśliwska“ w człowieku pozostała i zwróciła się całą siłą przeciwko zwierzynie drobniejszej, mniej szkodliwej, która jednak nie jest zupełnie bez winy.



„Żyłka myśliwska...“
(z teki p. Tokarzewskiego-Karaszowicza).

Zwierz w gatunku roślinożerczych, nie grożąc bezpośrednio życiu człowieka, rozmnożony w ilości nadmiernej, przyczyniłby mu szkód niemało. Wspaniały jeleń w polu jest szkodnikiem zdecydowanym, piękne sarenki również nie przyczyniają się do rozkwitu kultur leśnych, nawet mały zając, rozpleniony w wielkiej ilości, wylegując liczne kotliny po zbożach, przyniósłby niewątpliwy uszczerbek rolnikowi, nie mówiąc już o króliku, który pozostawiony w spokoju stałby się prawdziwą plagą gospodarstwa rolnego i leśnego.

Otóż człowiek nie może godzić się z faktem ogłodzenia go przez zwierzęta i musi z niemi prowadzić w dalszym ciągu nieustającą walkę. Nie niszcząc ich zupełnie, dla utrzymania harmonii we wszechświecie zmuszony regulować ich przyrost za pomocą polowania do normy, jaką uznaje za odpowiednią. Szczególne upodobanie, z jakiem wielu oddaje się tej czynności, łatwo wytłomaczyć sobie tymi cudami natury, z jakimi myśliwy spotyka się na każdym kroku przy każdym rodzaju polowania: czy wspinając się po górach za kozicą, czy podchodząc ryczącego jelenia, czy stojąc w zaśnieżonej głuszy leśnej podczas obławy, czy wreszcie krocząc za wyżłem, skradającym się do stada kuropatw. Wszędzie natura wabi go swoimi wdziękami, z czego myśliwy w danej chwili nie zdaje sobie może sprawy, ale co odczuwa niewątpliwie. Przytem nieustająca walka ze zmyślnością i ostrożnością zwierza, starającego się ujść pogoni, drażni ambicyę człowieka, podniecając nieustannie jego pasyę myśliwską, która każe mu zapomnieć o trudach i niewygodach, naraża niejednokrotnie na niebezpieczeństwa, z któremi się łamie dobrowolnie i chętnie dla pozyskania upragnionego trofeum. Natury gnuśne, na piękno natury nie wrażliwe, uroku polowania odczuć nie są w stanie i dla tego żyłki myśliwskiej nie posiadają. Życie w mieście często pasyę myśliwską przytłumia; bieganina za chlebem powszednim po bruku miejskim wyczerpuje energię i pochłania czas całkowicie, a jednak kto czuje w sobie ową skłonność do zmagań fizycznych, kto ma żyłkę myśliwską, szukać będzie zawsze okazyi do zaspokojenia tej żądzy, która tkwi w nim gdzieś głęboko pomimo jego wiedzy i woli.

Czy z pasyą tą walczyć należy, czy trzeba dążyć do jej zaniku w człowieku i społeczeństwach? Jest ona tak niewinna w porównaniu do innych pasyi, że pragnąć jej zagłady nie mamy żadnego interesu.

Zresztą jeśli jej pierwiastkiem składowym jest istotnie wrodzona człowiekowi skłonność do walki o byt, to pasya ta, jako siła żywiołowa unicestwić się nie da i trwać będzie po wieczne czasy.



I. ZAREMBSKI.

DNI SPORTOWE W RÓWNEM.





P. Zandbangowa
na przeszkodzie.

Ks. Adam Lubomirski
na przeszkodzie.

Ks. Adamowa Lubomirska, przyglądająca się czwórkom wołyńskim.
Grupa członków i gości na trybunach.
Odjazd. (Fot. Sarjusz-Wolski.)



WILKU MOWA.

(KORESPONDENCJA Z KRESÓW).

Kiedy rankami mgły otulają całą ziemię chłodnym białym welonem, zmierzch zapada coraz wcześniej, wszelkie prognostyki wskazują na srogą i rychłą zimę, a coraz gęstsze przychodzą skargi od chłopów na szkody czynione w dobytku przez zuchwałe „wowki" czyż może być aktualniejszy temat do korespondencyi nad wilka?

Zatem o wilku mowa...

Nie przypuszcza nawet niejeden, królewiak że są jeszcze w granicach dawnej Rzeczypospolitej strony, w których utrzymał się wilk legendowy, tchórzliwy, choć bezczelny, drapieżnik o trójkątnej głowie, zielonych ślepiach i złowrogo cichym biegu; gdzie wśród gęstych lasów tych samych, któremi kiedyś, kawał czasu temu, przemykał się Wołodyjowski z Zagłobą i odzyskaną kniaziówną, od Płoskirowa w kierunku Zbaraża, w tych samych lasach rozlegają się chóralne a przesmutne wycia w miesięczne mroźne noce.

Magiczne jest słowo „wilk" i wiele przed oczy nasuwa wspomnień i obrazów. Więc stare ciche dworki za lasami za górami, odcięte od świata, zasypane śniegiem, dworki z przed stu lat, te pokolenia tak różne od nas, co żyły w nich i umierały; straszne śnieżyce, srogie zimy, głodne i zmarznięte wilki, wyjące pod oknami głodnych i zmarzniętych ludzi, więc pyszne, urokiem niebezpieczeństwa owiane, wyprawy „z prosięciem" w jasną noc, z pękiem grochowin na sznurze; więc szalone, radosne gonitwy z chartami jesienią po stepie; więc półgłośne opowiadania starych babek przy kominie, okropne legendy o dzieciach kradzionych z kołyski, o wpadniętym w wilczy dół muzykancie co wpół żywy, z trwogi i zimna na ostatniej strunie skrzypek grał najskoczniejsze melodye; o wilkołakach, których imienia lepiej nie wspominać, (bo wiadomo że najstraszniejszy był wilk, kiedy z czarami się bratał), więc znana opowieść o chłopie, „z którego tylko buty i wiechcie zostały, a ani kosteczki", więc „Mozajka wilcza i „Rok myśliwca", i „Zawsze oni" i cała epoka i cały szmat wspomnień, przeto dobrze jest, że mamy gdzieś jeszcze tę żywą pamiątkę—wilka. Ale że zmienia się wszystko na tym świecie i każdy zabytek, choćby najszacowniejszy, musi albo się zastosować do nowych stosunków, albo iść pod szkło do gablotki, tedy i wilcza działalność uległa modyfikacyi. Przebiegły pan lasu, z tępionego, stał się troskliwie ochranianą tradycyą, na dorocznem polowaniu najprzedniejszą zwierzyną, a przedewszystkiem milicyą, rodzajem straży ziemskiej, która jedna wódki nie pije, łapówek nie bierze, a radykalnie i stanowczo leczy „diadków", t. j. peizanów miejscowych z wpędzania koni i bydła w dworskie oziminy. Za tę uprzejmość dwór wszelką padlinę wywozi do lasu w umówione miejsce, a umiejące ocenić przychylność „wowki" nie puszczają się nigdy w pogoń za inteligencyą; zapędy ich sięgają od chłopskich koni do „pipa", wyżej nie.

A jednak, mimo tak ślicznie uregulowane wzajemne stosunki i serwilizm, wilczy gdy się samotrzeć konno wraca w nocy wzdłuż tajemniczej, czarnej ściany lasu i, niby robaczki świętojańskie, zamigocze coś w zaroślach, szary pień przemknie się na drogę, a konie staną dęba i, chrapiąc, poniosą, obłąkane z trwogi; gdy uciekających doleci rozdzierający kwik konia, który przed chwilą pasł się najspokojniej w koniczynie, (dworskiej naturalnie i nasiennej) wtedy, hamując przerażonego wierzchowca, czuje człek doskonale po własnych emocyach, że wilk to, jest jednak zawsze „wilk". I choć niewielka, stosunkowo, tego zwierza ilość i upakarzające stanowisko „ochranianej zwierzyny", można z jednego roku, na przestrzeni kilku wsi, zebrać garść historyi, w których czasem nawet, coś jakby bardzo dalekie, echo „Mozajki wilczej" się odezwie.

Tu nastąpi, o cierpliwi czytelnicy, szereg ciekawych i zupełnie prawdziwych opowieści o wilkach,— jednej dziewczynce, młodym i przystojnym huzarze, mężnym młodzieńcu i innych jeszcze dziwach; opuszczamy zaś jedynie nieuniknioną, tradycyjną i tu żyjącą wiadomość o „diadźku, z którego tylko zostały czoboty" — (buty).

Opowieść I. Była raz we wsi Nowosielica mała dziewczynka 10-letnia, która o zmierzchu nosiła zwykle kolacyę ojcu na folwark Nowy Tok.



W domu, zamiast czerwonego kapturka, dawano jej odzienie praktyczniejsze: ojcowy kożuch i matczyne buty; w węzełku chleb i dwojaki. Dziewczynkę napadły jednego dnia 3 wilki i wnet przewróciły, jako że ucieczkę miała srodze utrudnioną ubraniem, tak bardzo „na wyrost" robionem. Twarzą w śnieg przewróciły niebogę, a przekąsiwszy niesioną kolacyę chciały się zabrać do

dalszego ciągu. Cóż, kiedy nigdzie nie mogły natrafić na coś innego, jak kożuch, nietylko wielce łykowaty, ale i silny fetor wydający! Kożuchy naszych kmiotków, bowiem, łączą rodzinną woń baranią z tak skomplikowanym pierwiastkiem czosnku, potu i starego łoju, że nawet dla wilków okazał się on zabójczym. Skubnęły tu i owdzie (zawsze za kożuch), wtratowały dziecię w śnieg i odeszły zniechęcone. Biedny Czerwony Kapturek leżał w śniegu i powoli już nadmarzał, kiedy na szczęście nadjechał tam jeden ziemianin w wielkie wilki otulony. Skoczyły, chrapiąc, w bok kasztany przed cichutko piszczącym tobołkiem, ledwo widocznym z pod śniegu; dziewczynkę wydobyto i odwieziono do domu całą, tylko z odmrożonym noskiem.

Opowieść II-ga. Bardzo elegancki oficer z pułku huzarów, czy też nawet ułanów, wracał z sąsiedztwa do koszar późnym wieczorem i natknął się nagle na te same 7 wilków. (Zawsze trzymały się razem i zawsze były bardzo natarczywe). Tym razem obsiadły spokojnie sanki wokół i kłapały tylko zębami wielce nastrojowo. Od zawarcia bliższego kontaktu wstrzymywał je widocznie szacunek dla jego pięknego munduru i szabli. Huzar z broni (dwojakiej: białej i palnej) użytku nie śmiał zrobić, ażeby wypadkiem bestyi „nie rozdrażnić“. W ten interesujący sposób przesiedzieli całą noc; pod koniec młodzian kłapał zębami lepiej i głośniej, niż napastnicy, osiwiał, dostał nerwowego sieku w twarzy, a na drugi dzień podał się o przeniesienie do innego pułku.



Z wystawy w Starokonstantynowie. Komitet wystawy wraz z gośćmi.

Opowieść III-cia. Bawił w tej okolicy (krótki czas niestety) młody człowiek o wybitnych zaletach tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Po ojcu w spadku wdzięczne nazwisko Wydurnala dostał, (bodaj to z Czechów pochodzić!), był inspektorem obór i miał święty strach przed wilkami. Wbrew ustawie po parę miesięcy nie zjawiał się w okolicach tych bardziej lesistych, aż zmuszony przez szefów wyruszył z duszą na jednem, strzelbą na drugiem ramieniu.

Mrozy zelżały były w ową porę i wilki opuściły chwilowo lasy, wałęsając się gdzieś w innych okolicach, ale Wydurnal nieboże nie mógł o tem wiedzieć; jadąc, na przemiany modlił się gorąco i pocił obficie. W krytycznej chwili, kiedy wypadało z bezpiecznej szosy zjechać na wązkie dróżki w niebezpieczne zagajniki, spotkał dzierżawcę sąsiednich dóbr, właśnie od owych lasów jadącego. „Panie!“ jęknął błagalnie Wydurnal, — „co słychać z wilkami?“ — „Źle bardzo“ z głębi wilków odparł ponurym głosem ziemianin, — „czy pan ma broń z sobą?..—„Mam strzelbę“, rzekł, szczękając zębami młodzieniec, „ale ze... zepsuta, ku... ku... kurek się za... zacina...“ — „To fatalne! są bestye na klinie, sześć mi świeciło oczami całą drogę i to same najgorsze... Nie mogę pana tak puścić, oto mój rewolwer i radzę uważać... Tymczasem żegnam“. „Pa... pa... panie, na Boga jedno pytanie: z której są strony?“„ Były po prawej, ale mogły przejść i na lewą, lepiej więc uważać na obie... Szczęśliwej podróży... Ruszaj Jakób!“

Nielitościwy szlachcic odjechał z wesołym brzękiem janczarów, a Wydurnal pozostał na miejscu zdrętwiały. „Sześć... i to same najgorsze... o Boże, wielki Boże...“ Gdy jednak najgorsze gęstwiny minięto szczęśliwie, otucha zaczęła wstępować w strwożone serce młodzieńca; aliści właśnie, gdy się pokrzepiającemi myślami dzielił ze swym „jamszczykiem“, z wielkim szelestem na drogę wypadł w susach duży zwierz z okropnie białemi zębami i lekkim truchcikiem za sankami pogonił. Młody człowiek najpierw oniemiał przez chwilę, a potem porwał rewolwer i siedem razy bez pauzy wykropił w zdziwione niebo, lecz niezrażony tem potwór sunął dalej w wesołych lansadach. (Był to skowródecki b. porządny pies Migdał, z psiego rautu w leśniczówce wracający). Wydurnal objął za szyję „jamszczyka“ i jęcząc, błagał o szybsze jeszcze tempo; Rusin smarował batem sapiące konięta, a Wydurnal całował go czule w soczyste kędziory, obiecując wszystkie rzeczy posiada-

ne i nie posiadane wzamian za uratowanie życia. Tak pędzili po wybojach, a wilk tuż za nimi, trochę zaziajany, ale ciągle groźny. Nareszcie wieś! zabłysły zbawcze światła, a wilk mimo to leciał, jakby nic... „Jej Bohu ciort! wrzasnął przeraźliwie furman, zmuszając nieszczęsne konie do zabójczego „finischu". „Wilkołak!" jęknął Wydurnal, choć wogóle był materialistą i włosy, które już dawno stanęły mu dębem, teraz wyprężyły się jak druty. Jak szaleni przelecieli przez wieś, a wilkołak za niemi trop w trop dążył, w bramie nawet ich trochę wyprzedził... Wydurnal szlochał spazmatycznie z głową pod siedzeniem, jamszczyk się żegnał raz po raz; wreszcie, srodze zgonione, konie stanęły przed gankiem, wilkołak się rozwiał (za żywopłotem witał stróża swego przyjaciela). „Macie państwo przed sobą człowieka, który już żegnał się z życiem...", zaczął ponuro Wydurnal zupełnie zielony.

Obecnie młody lew jest w Ameryce (aż tam zagnały go strach przed wilkami i kłopoty w pożyciu domowem) i spotkanym rodakom chętnie opowiada o dzikich krańcach Wołynia, gdzie to wilków całe stada spacerują i nocą i w biały dzień. — „Co tam, panie, w porównaniu szary niedźwiedź! ja wiem najlepiej, bom się przeciwko 12-stu wilkom bronił, jak bohater!... A było to tak: jadę w zimie, nocą, z rewolwerem w garści i t. d. i t. d. i t. d.

ZOŚKA.

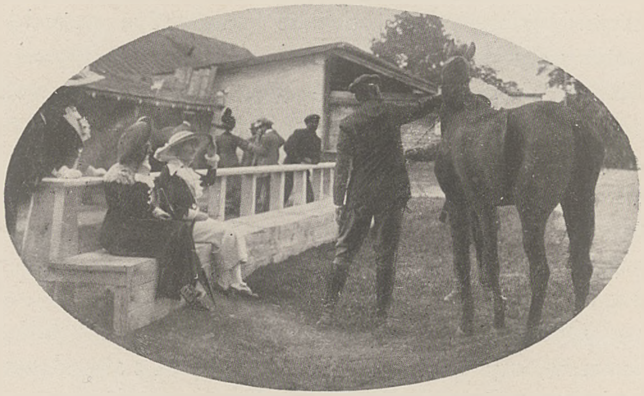
WYSTAWA-POKAZ
W STAROKONSTANTYNOWIE NA WOŁYNIU.



Pp. E. Żurawski, A. Kieniewicz, T. Kossak.

Na początek przesyłam krótką notatkę z Starokonstantynowa, gdzie 3, 4 i 5 września b. r. okoliczne obywatelstwo urządziło pod egidą marszałka szlachty, p. E. Żurawskiego, prezesa Starokonst. Tow. Rolniczego, jarmark-pokaz.

Były więc pokazy koni i bydła, były nagrody dla diadków (chłopów), była „śpiewana kawa" i koncert panny H. Żukowskiej na cel dobroczynny. Były nawet concours hippiques!!! wprawdzie na małym placyku jarmarcznym i po błocie, bo lało jak z cebra — ale były! a jak wypadły, tego osądzić nie mogę, gdyż sam w nich brałem udział. W każdym razie jarmark-pokaz udał się i publiczność zabawiła się, a może nawet trochę nauczyła. Zjednoczyło się licznie zebrane grono obywatelskie, w imię pracy i obowiązków społecznych.



P. Aleksander Zaleski prezentuje ogiera „Passe-partout" p. Czeczelowej.

Zasłużonych nie wymieniam, gdyż wszyscy dobrej sprawie pragnęli być pomocni, pominąć jednak nie mogę p. Władysławowej Mazaraki i p. Aleksandra Zaleskiego, którzy inter pares byli primi.

T. K.

TENNIS.
(RAKIETA „TUNMER").

Wśród zwolenników tennisowego sportu w Anglii i Francyi, wzbudziła niezwykłe zainteresowanie nowoskonstruowana rakieta marki „Tunmer", odznaczająca się niezwykłą precyzyą wykonania i trwałością. Dzięki nowemu pomysłowi zastosowania kilku specyalnych obręczy, rakieta „Tunmer" posiada idealną elastyczność, struny nie puszczają i samo drzewo nie paczy się nigdy. Zbyteczne są zatem wszelkie ramy i inne tego rodzaju przyrządy. W ostatnich konkursach w Paryżu, Londynie i bliżej nas, w Zoppotach, pierwszorzędni szermierze używali tylko tej rakiety, a sławny mistrz, australijczyk Wilding, jak i mistrz francuski, Germat, stale jej używać zaczęli. Dla licznych miłośników tego sportu u nas pożądaną prawdopodobnie będzie wiadomość, że generalne przedstawicielstwo na Królestwo Polskie rakiet „Tunmer" powierzono p. E. Stankiewiczowi (Wspólna 56), który interesowanym chętnie wszelkiemi informacyami służy.

SPORTOWIEC.

TABELKA

do wyznaczenia stanowisk na polowaniach

przy udziale od 5 do 24 myśliwych, ułożona przez Czesława Lisowskiego.

5 strzelb

№	ZAKŁADY I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	1	4	2	5	3	1	4	2	5	3
2	2	5	3	1	4	2	5	3	1	4
3	3	1	4	2	5	3	1	4	2	5
4	4	2	5	3	1	4	2	5	3	1
5	5	3	1	4	2	5	3	1	4	2

6 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	1	5	2	6	3	5	4	1	6	4
2	2	6	3	1	4	6	5	2	1	5
3	3	1	4	2	5	1	6	3	2	6
4	4	2	5	3	6	2	1	4	3	1
5	5	3	6	4	1	3	2	5	4	2
6	6	4	1	5	2	4	3	6	5	3

7 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	1	6	3	7	4	1	6	2	5	7
2	2	7	4	1	5	2	7	3	6	1
3	3	1	5	2	6	3	1	4	7	2
4	4	2	6	3	7	4	2	5	1	3
5	5	3	7	4	1	5	3	6	2	4
6	6	4	1	5	2	6	4	7	3	5
7	7	5	2	6	3	7	5	1	4	6

8 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	6	3	7	1	2	5	4	8	3	
2	4	1	8	3	4	2	1	5	7	
3	7	6	2	8	7	3	8	1	5	
4	2	5	3	4	8	7	2	3	6	
5	8	2	5	6	1	8	7	4	2	
6	1	4	6	7	3	1	6	7	8	
7	3	9	4	2	5	6	5	2	1	
8	5	7	1	5	6	4	3	6	4	

9 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	5	3	7	2	6	1	4	8	2	
2	4	1	8	3	5	2	9	5	7	
3	2	6	9	1	7	3	8	6	5	
4	9	5	3	4	8	7	1	3	6	
5	8	2	5	6	1	8	7	4	9	
6	1	4	6	9	3	5	2	7	8	
7	3	9	4	8	9	6	5	2	1	
8	6	7	1	5	2	4	3	9	4	
9	7	8	2	7	4	9	6	1	3	

10 strzelb

№	ZAKŁADY I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	5	3	7	10	6	1	4	8	2	
2	4	1	8	3	10	2	9	5	7	
3	10	6	9	2	7	3	8	1	5	
4	9	5	10	4	8	7	2	3	6	
5	8	2	5	6	1	10	6	4	9	
6	1	4	6	9	3	5	10	7	8	
7	3	10	4	8	9	6	7	2	1	
8	6	7	1	5	2	4	3	9	10	
9	7	8	2	1	4	9	5	10	3	
10	2	9	3	7	5	8	1	6	4	

11 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	11	2	5	3	10	1	4	6	8	
2	10	4	6	5	9	2	3	7	11	
3	9	6	7	1	8	3	5	10	4	
4	8	10	1	4	7	5	6	2	3	
5	7	1	8	2	6	4	11	3	9	
6	5	3	9	6	4	11	8	1	10	
7	6	5	10	7	11	9	1	4	2	
8	4	7	11	8	2	10	9	5	6	
9	3	9	2	10	1	8	7	11	5	
10	2	11	3	9	5	7	10	8	1	
11	1	8	4	11	3	6	2	9	7	

12 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	2	9	4	1	6	11	8	3	5	
2	5	12	9	2	10	3	7	1	4	
3	1	8	3	7	11	2	6	9	12	
4	7	4	8	3	5	12	10	2	9	
5	11	2	6	4	8	10	12	5	3	
6	4	7	10	9	3	8	11	6	1	
7	10	3	5	8	12	6	4	7	11	
8	8	5	1	6	2	9	3	10	7	
9	9	1	7	11	4	5	2	12	6	
10	3	11	12	5	7	1	9	4	10	
11	12	6	11	10	9	4	1	8	2	
12	6	10	2	12	1	7	5	11	8	

13 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	2	9	4	1	6	13	8	3	5	
2	5	12	9	2	10	3	7	1	13	
3	1	13	3	7	11	2	6	9	12	
4	7	4	8	13	5	12	10	2	11	
5	11	2	6	4	8	10	12	5	3	
6	4	7	10	9	3	8	11	13	1	
7	10	3	5	8	12	6	13	7	9	
8	8	5	13	6	2	9	3	10	7	
9	9	1	7	11	4	5	2	12	6	
10	3	11	12	5	13	1	9	4	10	
11	12	6	11	10	9	4	1	8	2	
12	6	10	2	12	1	7	4	11	8	
13	13	8	1	3	7	11	5	6	4	

14 strzelb

№	ZAKŁADY I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	2	9	4	1	6	13	8	3	5	
2	5	12	9	14	10	3	7	1	13	
3	14	13	3	7	11	2	6	9	12	
4	7	4	14	13	5	12	10	2	11	
5	11	2	6	4	8	14	12	5	3	
6	4	7	10	9	3	8	14	13	1	
7	10	3	5	8	12	6	13	14	9	
8	8	14	13	6	2	9	3	10	7	
9	9	1	7	11	14	5	2	12	6	
10	3	11	12	5	13	1	9	4	10	
11	12	6	11	10	9	4	1	8	2	
12	6	10	2	12	1	7	4	11	8	
13	13	8	1	3	7	11	5	6	4	
14	1	5	8	2	4	10	11	7	14	

15 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	15	9	4	1	6	13	8	3	5	
2	5	12	15	14	10	3	7	1	13	
3	14	13	3	15	11	2	6	9	12	
4	7	4	14	13	15	12	10	2	11	
5	11	2	6	4	8	15	12	5	3	
6	4	7	10	9	3	8	14	13	1	
7	10	3	5	8	12	6	15	14	9	
8	8	14	13	6	2	9	3	15	7	
9	9	15	7	11	14	5	2	12	10	
10	3	11	12	5	13	1	9	4	15	
11	12	6	11	10	9	4	1	8	2	
12	6	10	2	12	1	7	4	11	8	
13	13	8	1	3	7	11	5	6	4	
14	1	5	8	2	4	10	11	7	14	
15	2	1	9	7	5	14	13	10	6	

16 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	16	9	4	1	6	13	8	3	12	15
2	5	16	2	14	10	3	7	1	13	8
3	14	13	16	7	11	2	6	9	5	1
4	7	4	14	16	15	12	10	2	11	3
5	11	2	6	4	8	15	12	5	3	14
6	4	7	10	9	5	8	14	13	1	2
7	10	3	5	8	12	16	15	14	9	4
8	8	14	13	6	2	9	3	15	7	5
9	9	1	7	11	14	5	16	12	10	6
10	3	11	12	5	13	1	9	16	15	7
11	12	6	11	10	9	4	1	8	2	16
12	6	10	15	12	1	7	4	11	8	9
13	13	8	1	3	7	11	5	6	4	12
14	1	15	8	2	4	10	11	7	16	13
15	2	5	9	15	3	14	13	10	6	11
16	15	12	3	13	16	6	2	4	14	10

17 strzelb

№	ZAKŁADY I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	16	4	9	1	6	13	8	3	17	
2	5	2	16	14	10	3	7	17	13	
3	14	16	13	7	11	2	17	9	5	
4	7	14	4	16	15	12	10	2	11	
5	11	6	2	4	8	17	12	5	3	
6	4	10	5	9	17	8	14	13	1	
7	10	5	3	17	12	16	15	7	9	
8	8	17	14	6	2	9	3	15	7	
9	9	7	1	11	14	5	16	12	10	
10	3	12	17	5	13	1	9	16	15	
11	12	11	6	10	9	4	1	8	2	
12	6	15	10	12	1	7	4	11	8	
13	13	1	8	3	7	10	11	6	16	
14	2	9	7	15	5	14	13	10	6	
15	15	3	12	13	16	6	2	4	14	
16	17	13	11	8	4	15	6	1	12	
17	1	8	15	2	3	11	5	14	2	

18 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	16	9	4	1	6	13	8	3	17	
2	5	16	2	14	10	3	7	17	13	
3	14	13	16	7	11	2	17	9	5	
4	7	4	14	16	15	12	10	2	11	
5	11	2	6	4	8	17	12	5	18	
6	4	7	10	9	17	8	14	13	1	
7	10	3	5	17	12	16	15	7	9	
8	8	14	17	6	2	9	3	15	7	
9	9	1	7	11	14	5	16	18	10	
10	3	17	12	5	13	1	18	16	15	
11	12	6	11	10	9	18	1	8	2	
12	17	10	15	12	1	7	4	11	8	
13	13	8	1	3	18	10	11	6	16	
14	2	5	9	18	5	14	13	10	6	
15	15	12	18	13	16	6	2	4	14	
16	6	18	13	8	4	15	5	1	12	
17	18	15	8	2	3	11	6	14	4	
18	1	11	3	15	7	4	9	12	3	

19 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	19	9	4	1	6	13	3	8	17	16
2	5	16	2	14	10	3	17	7	13	1
3	14	19	16	7	11	2	9	17	5	18
4	7	4	19	16	15	12	2	10	11	6
5	11	2	6	19	8	17	5	12	18	15
6	4	7	10	9	19	8	13	14	1	2
7	10	3	5	17	12	19	7	15	9	13
8	8	14	17	6	2	9	19	3	7	4
9	9	1	7	11	14	5	18	16	10	3
10	3	17	12	5	13	1	16	4	15	10
11	12	6	11	10	9	18	8	1	19	14
12	17	10	15	12	1	7	11	2	8	9
13	13	8	1	3	18	10	6	11	16	19
14	2	5	9	18	16	14	10	13	6	8
15	15	12	18	13	5	16	4	6	14	7
16	6	18	13	8	4	15	1	19	12	11
17	18	15	8	2	3	11	14	5	4	12
18	1	11	3	15	7	4	12	9	3	17
19	16	13	14	4	17	6	15	18	2	5

20 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	19	9	4	1	6	13	20	8	17	3
2	5	16	2	14	10	3	17	20	13	15
3	14	19	16	7	11	2	9	17	5	8
4	7	4	19	16	15	12	2	10	11	6
5	11	2	6	19	8	17	5	12	20	9
6	4	7	10	9	19	8	13	14	1	2
7	10	3	5	17	12	19	7	15	9	16
8	8	14	17	6	2	9	19	3	7	5
9	9	1	7	11	14	5	18	16	10	20
10	3	17	12	5	13	1	16	19	15	10
11	12	6	11	10	9	18	8	1	19	7
12	17	10	15	12	1	7	11	4	8	13
13	13	8	1	3	18	20	6	11	16	17
14	2	5	9	18	20	14	10	13	6	4
15	15	12	18	20	16	11	4	6	14	19
16	6	18	13	8	4	15	1	2	12	11
17	18	15	20	2	3	6	14	5	4	12
18	1	20	3	15	7	4	12	9	3	18
19	20	13	14	4	17	16	15	18	2	1
20	16	11	8	13	5	10	3	7	18	14

21 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	19	9	4	1	6	13	20	8	17	14
2	5	16	2	14	10	3	17	20	13	4
3	14	19	16	7	11	2	9	17	5	21
4	7	4	19	16	15	12	2	10	11	6
5	21	2	6	19	8	17	5	12	20	9
6	4	21	10	9	19	8	13	14	1	2
7	10	3	21	17	12	19	7	15	9	16
8	8	14	17	21	2	9	19	3	7	5
9	9	1	7	11	21	5	18	16	10	20
10	3	17	12	5	13	21	16	19	15	10
11	12	6	11	10	9	18	21	1	19	7
12	17	10	15	12	1	7	11	21	8	13
13	13	8	1	3	18	20	6	11	21	17
14	2	5	9	18	20	14	10	13	6	8
15	15	12	18	20	16	10	4	6	14	19
16	6	18	13	8	4	15	1	2	12	11
17	18	15	20	2	3	11	14	5	4	12
18	1	20	3	15	7	4	12	9	3	18
19	20	13	14	4	17	16	15	18	2	1
20	16	11	8	13	5	6	3	7	18	15
21	11	7	5	6	14	1	8	4	16	3

22 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	19	9	4	1	6	13	20	8	17	3
2	5	16	2	14	10	3	17	20	13	11
3	14	19	16	7	11	2	9	17	5	20
4	7	4	19	16	15	12	2	10	11	1
5	21	2	6	19	8	17	5	12	20	18
6	4	21	10	9	19	8	13	14	1	6
7	10	3	21	17	12	19	7	15	9	2
8	8	14	17	21	2	9	19	3	7	13
9	9	1	7	11	21	5	18	6	10	17
10	22	17	12	5	13	21	16	19	15	9
11	12	22	11	10	9	18	21	1	6	16
12	17	10	22	12	1	7	11	21	8	15
13	13	8	1	3	18	20	6	11	21	22
14	2	5	9	22	20	14	10	13	16	8
15	15	12	18	20	22	6	4	16	14	10
16	6	18	13	8	4	15	1	2	12	19
17	18	15	20	2	3	22	14	5	4	7
18	1	20	3	15	7	4	22	9	3	5
19	20	13	14	4	17	16	15	18	2	21
20	16	11	8	13	5	10	3	22	18	14
21	11	7	5	6	14	1	8	4	22	12
22	3	6	15	18	16	11	12	7	19	4

23 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	19	9	4	1	6	13	20	8	17	2
2	5	16	2	14	10	3	17	20	13	11
3	14	19	16	7	11	2	9	17	5	3
4	7	4	19	16	15	12	2	10	11	20
5	21	2	6	19	8	17	5	12	20	16
6	4	21	10	9	19	8	13	14	1	18
7	10	3	21	17	12	19	7	15	9	1
8	8	14	17	21	2	9	19	3	7	6
9	9	1	7	11	21	5	18	6	10	15
10	22	17	12	5	13	21	16	19	15	23
11	12	22	11	10	9	18	21	1	6	13
12	17	10	22	12	1	7	11	21	3	19
13	13	8	1	3	18	20	6	11	21	5
14	23	5	9	22	20	14	10	13	16	7
15	15	23	18	20	22	6	4	16	14	21
16	6	18	23	8	4	15	1	2	12	14
17	18	15	20	23	3	22	14	5	4	10
18	1	20	3	15	23	4	22	9	8	4
19	20	13	14	4	17	23	15	18	2	8
20	16	11	8	13	5	10	23	22	18	9
21	11	7	5	2	14	1	8	23	22	12
22	3	6	15	18	16	11	12	7	23	22
23	2	12	13	6	7	16	3	4	19	17

24 strzelb

№	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
1	19	9	4	1	6	13	20	8	17	24
2	5	16	2	14	10	3	17	20	13	7
3	14	19	16	7	11	2	9	17	5	3
4	21	2	6	19	8	17	5	12	20	11
5	4	21	10	9	19	8	13	14	24	2
6	10	3	21	17	12	19	7	15	9	16
7	8	14	17	21	2	9	19	3	7	20
8	9	1	7	11	21	5	18	6	10	15
9	22	17	12	5	13	21	16	19	15	1
10	12	22	11	10	9	18	21	1	16	6
11	17	10	22	12	1	7	11	21	3	18
12	13	8	1	3	18	20	6	11	21	23
13	23	5	9	22	20	14	10	13	6	13
14	15	23	18	20	22	6	4	16	14	17
15	6	24	23	8	4	15	1	2	12	22
16	18	15	24	23	3	22	14	5	4	12
17	1	20	3	15	23	4	22	9	8	10
18	20	13	14	4	17	23	15	18	2	8
19	16	11	8	24	5	10	23	22	18	9
20	11	7	5	6	24	1	8	23	22	4
21	3	6	15	2	16	24	12	7	23	21
22	2	12	13	18	6	16	24	4	19	14
23	7	4	19	16	15	12	2	24	11	5
24	24	18	20	13	14	11	3	10	1	19



ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Z przyczyn technicznej natury, numer pierwszy „Wsi i Dworu“ uległ parodniowemu opóźnieniu. Następne będą się już ukazywać w terminach wskazanych.

Poznańczykowi. Sielec i Kopaszewo już mamy, o fotografje i opisy innych miejscowości prosimy.

Nowej Prenumeratorce. Uprzedzając życzenia Szanownej Pani, już w pierwszym numerze, w dziale „Moda“, dajemy rzecz o futrach pióra jednego z najlepszych znawców tej branży, właściciela znanego magazynu futer (Bielańska 6), p. J. Kacperskiego.

P. K. W. O opisy i korespondencye myśliwskie b. prosimy. „Sport“ i „Hodowla“ będą dawane w każdym numerze.

Hodowcy. Pożądane są fotografje większych rozmiarów, lub pojedyńczych okazów stad zarodowych.

P. K. Ł. w Korzkwi. Serdecznie dziękujemy. Prosimy o dalszą pamięć prosimy.

P. O. Na Niećwicz czekamy.

Hr. A. P. w Wiedniu. Za łaskawe poparcie dziękujemy. O fotografje i opisy rezydencyj galicyjskich bardzo prosimy. Wysyłamy.

Sportsmenowi. Najlepiej zwrócić się wprost do „Nowego Tatersalu“, Trębacka 11.

Hr. M. C. Za nadesłane utwory dziękujemy. Zużytkujemy niebawem.

P. W. J. z Podola. Najchętniej. Za pomieszczenie zdjęć żadnych opłat nie pobieramy.

Podolance. Postaramy się nie zawieść położonego zaufania.

Hr. W. P. Reprezentantem naszym na Wiedeń jest członek klubu turystycznego p. Koperski.

TREŚĆ ZESZYTU I-go:

OD WYDAWNICTWA.

„WIEŚ i DWÓR“ z dodatkami **„Sport“ i „Hodowla“** wychodzi stale **dwa** razy miesięcznie w początkach i połowie każdego miesiąca przy współudziale licznego grona ziemian i współpracownictwie piór pierwszorzędnych. Każdy zeszyt „Wsi i Dworu“ zawiera parę tysięcy wierszy druku i około **100** ilustracyj i odbitek na papierze kredowanym.

Tak więc Czytelnicy w ciągu roku otrzymają **24** zeszyty wykwintnego wydania, w których, oprócz tekstu, znajdzie się około 2000 ilustracyj z wszystkich dzielnic i ze wszystkich dziedzin wsi naszej.

Specyalne dodatki „Sport“ i „Hodowla“ dadzą w słowie i ilustracyi obraz całokształtu hodowli krajowej i rozwoju życia sportowego.

Warunki prenumeraty „WIEŚ i DWÓR“

łącznie z dodatkami „Sport“ i „Hodowla“:

w Warszawie:	rocznie	rb. 10 kop. —	z przesyłką	rocznie . . . . . rb. 12 kop. —
	półrocznie	„ 5 „ —	pocztową:	półrocznie . . . . „ 6 „ —
	kwartalnie	„ 2 „ 50		kwartalnie . . . . „ 3 „ —

zagranicą: rocznie . . . . rb. 14
półrocznie . . . . „ 7

Cena pojedynczego zeszytu 50 kop., z przesyłką 75 kop.

Prenumeratę na **„Wieś i Dwór“** przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i administracja **„Wsi i Dworu“, Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:	1 strona	rb. 120	**Po tekście:**	1 strona	rb. 100
	1/2 strony	„ 65		1/2 strony	„ 55
	1/4 „	„ 35		1/4 „	„ 30
	1/8 „	„ 20		1/8 „	„ 16
	1/16 „	„ 10		1/16 „	„ 18

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować:
Administracya „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129 (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**
Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

Redaktor: **Kazimierz Laskowski** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Klisze i druk Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.





Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.